Nr. 29. Lwów. — Środa dnia 5 lutego Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata [illegible] innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 6 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djana) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Agaty P. M. Jutro: Doroty P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 31, Zachód „ 4 „ 59. Długość dnia 9 g. 28 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Francuska opinja miewa jakieś przypływy i odpływy, których niczem wytłomaczyć nie można, chyba kaprysem narodu, wyrzuconego z właściwej mu politycznej koleji. Kilka dni temu zanotowaliśmy wyraźny zwrot tej opinji od russofilstwa; był to odpływ, po którym teraz następuje przypływ. W Nicei teatralna publiczność urządziła owację na cześć cara. Możnaby to wytłomaczyć tem, że w Nicei, jak we wszystkich miejscowościach klimatycznych i kąpielowych, ten naród ma najwięcej sympatji u miejscowej ludności, który daje jej najwięcej zarobku, a właśnie na Rywierze i dalej wzdłuż całego genueńskiego wybrzeża może w rozrzutności rywalizować z Rosjanami tylko Amerykanie. Lecz tłomaczenie to byłoby niedostateczne, bo przypływ fali rosyjskiej nastąpił i w Paryżu, co się objawiło nadzwyczaj charakterystycznie. Otóż minister spraw zagranicznych Spuller miał się w pewnej gali do rosyjskiego ambasadora z frasobliwemi wyjaśnieniami, że go najniesłuszniej pomawiają o brak uszanowania, winnego carowi, i prosił barona Mohrenheima, aby zechciał być przed Aleksandrem III tłomaczem serdecznego oddania się, z jakiem ma zaszczyt być Spuller dla jego carskiej mości. Dziennikarskie głosy o innych jego uczuciach sprawiły mu prawdziwą przykrość i byłoby mu boleśnie, gdyby owe głosy zostawiły ślad w duszy carskiej.

Relacja nie mówi co odpowiedział baron Mohrenheim. Może łaskawie poklepał po ramieniu pana ministra trzeciej republiki, ale to zapewne nie utrzyma go na stanowisku, bo podobno cały gabinet będzie musiał wkrótce podać się do dymisji. Dziennik *Paris* donosi, że „pogłoski o przesileniu gabinetowem, które lada dzień nastąpi, nie mają podstawy, albowiem gabinet jeszcze kilka tygodni będzie urzędował, mianowicie najkróciej do chwili, w której nastąpi nominacja p. Constansa na jeneralnego gubernatora Algieru; potem zajdą konieczne zmiany".

Jest to półurzędowa zapowiedź ustąpienia gabinetu, albo gruntownej jego rekonstrukcji. Dwie są przyczyny, zniewalające do takiej zmiany. Więc pierwsza, to ostry zatarg ministra skarbu Rouviera z ministrem sprawiedliwości Thévenetem. Thévenet koniecznie chce oddać pod sąd wszystkich finansistów, którzy brali jakikolwiek udział w głośnej na wiosnę aferze „miedzianego pierścienia". Wiadomo, że afera ta była wstrętnym szwindlem, na którym grubo straciła pu[illegible]jąca swe oszczędności w giełdowych [illegible] — zarobili królowie giełdy, a jeden [illegible]nował jako kozieł ofiarny pozorów. [illegible]mencie zainterpelował Thévenet'a, [illegible]nić ze szwindlerzami, a ten odrzekł [illegible]znie, że zarządzi śledztwo i winnych [illegible]da. Bardzo to pięknie, lecz — prawie [illegible]nalne. Ledwo Thévenet śledztwo zarządził, królowie giełdy odpowiedzieli zniżką kursu [illegible]y; czem dalej posuwało się śledztwo, tem [illegible]niej giełdziarze wstrząsali kredytem Francji. Rouvier za głowę się chwycił; projekt jego konwersji niektórych długów mógł w łeb wziąć. Więc udał się do Théveneta z żądaniem, by zaniechał śledztwa, lecz ten się uparł, mówiąc: dałem słowo! Daremne były przedstawienia, że nie zdoła ukarać szwindlerzy, bo w najgorszym razie dla nich, oni w ostatniej chwili umkną za granicę, a tymczasem na spadku rent naród francuski straci kilkadziesiąt miljonów. Nie pomogło nic, bo Thévenet oświadczył, że więcej ceni zasadę jak miljony. Skoro tak, to jedno z dwojga: albo on niech zostanie w gabinecie, albo Rouvier, lecz obaj razem nie mogą. Więc to jest jedna przyczyna, wymagająca zmiany gabinetu.

A drugą jest zatarg Tirarda z Constansem. Tirard, zgodnie z Carnotem, uważa, że w wojnie z Kościołem i całą tradycją posunięto się za daleko i zgoła niepotrzebnie, bo skoro monarchiści po wyborach chcieli utworzyć stronnictwo konserwatywne, nie myślące o wywróceniu republiki, to nie trzeba było ich drażnić, kłóć na każdym kroku, jak to z zamiłowaniem robili Constans, Thévenet i Guyot, słowem radykalna połowa gabinetu.

Te dwa zatargi w łonie gabinetu muszą doprowadzić do rekonstrukcji. Owóż Carnot z Tirardem i senatem rzecz tak ułożyli, że Tirard, jako szef gabinetu, poda o dymisję wszystkich ministrów i wnet otrzyma polecenie złożenia nowego rządu. Wówczas Constans otrzyma gubernatorstwo Algieru, a o Théveneta i Guyota troszczyć się nie warto. Lecz Constansowi wcale się ten plan nie podoba. W izbie deputowanych ma on więcej przyjaciół, niż Tirard, który się głównie opiera o senat. Zamierza tedy rzecz tak pokierować, żeby po podaniu się gabinetu do dymisji, on stanął jako przedstawiciel większości izbowej, a więc jako jedyny kandydat na szefa rządu. Oczywiście Tirard pracuje w odwrotnym kierunku. Te dwojakie zabiegi nie ograniczają się na czterech ścianach parlamentu; wciągnięte tu są sfery finansowe, dyplomatyczne, intrygi salonowe i t. d. — jak zwyczajnie tam, gdzie „naród rządzi". Zanim więc owe dwa obozy nie uszykują się do walnej bitwy, będą tworzyły jeden gabinet, jeden rząd Tirarda-Constansa. Zresztą stosunki tak się naprężyły między ministrami, że Constans na krótko wyjechał z Paryża. Ma wrócić za dni kilka i zażądać od Carnota, aby wyszedł z rezerwy i rozstrzygnął między nim a Tirardem.

W chwili właśnie, gdy północno-amerykańskie Stany oficjalnie uznały republikę brazylijską, choć ona nie jest jeszcze zatwierdzona przez żadne zgromadzenie narodowe — nadeszły z tej republiki niepomyślne o niej wiadomości. Fonseka coraz wyraźniej występuje jako despota, który nikogo nie chce słuchać, oprócz własnej woli. Ministrów traktuje jak kapral rekrutów, co jednemu z nich, Ribeirze, tak się nie podobało, że już ustąpił, unosząc ze sobą jedyną w gabinecie reprezentację ziemian. Następcą jego będzie dziennikarz Glyceiro. Z Rio-de-Janeiro piszą, że Fonseka opiera się o kilka pułków, którym też wszystko pozwala. Doszło więc do tego, że żołnierze za nic zgoła nie chcą płacić, a zachowują się jakby w zdobytem mieście. Napastowanie kobiet na ulicach stało się rzeczą tak zwyczajną, że nawet nikt na to nie zwraca uwagi. Ale przyzwoite damy przestały wychodzić z domów, więc żołnierze zaczynają gromadkami wtargać do mieszkań. Powstają przytem bójki i zabójstwa. Powtarza się to codzień w kilku miejscach i tworzy stan ciągłej rewolucji. Wszystko co może, ucieka z Brazylji. Na licznych parostatkach francuskich, angielskich i hamburskich, kursujących regularnie między Brazylją a Europą, wykupione są wszystkie pasażerskie miejsca aż do końca kwietnia. Pokazuje to jaką nieufność wzbudza rząd Fonseki. — Dalej wiadomości opiewają, że niebawem wybuchnie gwałtowna rewolucja, która obali Fonsekę, ale restauracja monarchiczna nie nastąpi, bo garstka przyjaciół Doma Pedra jest bardzo mała. Najprawdopodobniej Brazylja rozbije się na kilka, a może nawet kilkanaście małych republik.

Po aresztowaniu w Sofji majora Panicy nastąpiły dość liczne uwięzienia ludzi z różnych sfer, skąd wyprowadzają wniosek, że rząd wpadł na trop jakiegoś spisku. Jest to dość możliwe, boć przecie niedawno zapewniały panslawistyczne dzienniki, że ks. Ferdynand nie długo będzie „popasał" w Bułgarji. Rząd sofijski zachowuje milczenie o tej sprawie.

Korespondencje.

Wiedeń 2 lutego.

(?) „Jak się ułożą teraz stosunki w Radzie państwa?"

Oto pytanie, które zajmuje tu teraz wszystkie umysły, a oczywiście każdy szczegół mogący w tej mierze rzucić jakiekolwiek światło, chwytany jest z wielką skwapliwością.

Wiecie, że od początku rokowań ugodowych zachodziła sprzeczność między postępowaniem przewódców lewicy, którzy okazali się pełnymi umiarkowania i pojednawczości a głównym organem lewicy, który akcję całą podkopywał, szykanował, a gdy przyniosła świetne owoce, począł zaprzeczać zasługi twórcom dzieła i domagał się, żeby właśnie rząd ugodowy ustąpił, gdyż inaczej ugoda nie stanie się ciałem. Otóż w przeddzień zebrania się Rady państwa zaszła pewna zmiana, która niewątpliwie nastąpiła w skutek przedstawień tych osób, które prowadzą politykę lewicy, a które nie były zadowolnione z postępowania *Nowej Pressy*. W skutek tego organ opozycji wprawdzie jeszcze nie kapituluje, jednakże spokorniał, wykonał pewien zwrot wcale znaczący. Przyznaje najpierw, że Izba, zbierająca się jutro, jest już co do istoty rzeczy, co do usposobień, lubo nie co do zewnętrznego wyglądu, zupełnie inną i nie podobna do tej samej Izby przed kilku tygodniami. Dalej stwierdza, że trudno przewidzieć formę, w jakiej nowe ukształtowanie Izby ma się dokonać. Pomijam resztki żółci, które wylewa w upartych twierdzeniach, że rząd uległ, bo musiał do lewicy się zbliżyć, gdyż większość się rozpadała, a podnoszę dalsze twierdzenia. Oto większość dawna nie może dłużej się ostać, gdyż grupy jej nie będą dalej ulegały terroryzmowi klerykałów — co jest całkiem nieprawdą, gdyż grupy te żadnemu terroryzmowi nie ulegały, przeciwnie one właśnie skuteczny stawiały opór wszelkim skrajnym dążnościom. Gdyby zatem tylko o to szło, to utrzymanie dotychczasowej większości nie ulegałoby kwestji, albowiem t. zw. klerykalne grupy, oprócz niewielu indywiduów, wyraźnie przez swoje organa oświadczyły, że ugodę przyjmują i swoje postulata o d r a c z a j ą.

Powód do zmian leży raczej w zmienionej pozycji lewicy, która nie ma nadal powodu do politycznej opozycji, więc musi zwolna inne zająć stanowisko. Otóż w tym punkcie widoczny jest zwrot. Już nie słyszymy żądania, żeby rząd ustąpił miejsca lewicy, ale skoro jest możność utworzenia innej większości, przeto postawiono pytanie: czy zbliżenie rządu do opozycji sięgnie dalej, mianowicie czy rząd zechce porozumieć się z opozycją co do utworzenia nowej większości? To już jest zupełnie co innego, to już jest przyznanie, że hr. Taaffe i tylko on dzierży i nadal dzierżyć będzie klucz sytuacji w swojem ręku, że nie może być mowy o obaleniu rządu, ale o innej większości, a jeżeli do niej przyjdzie, to następnie o uwidocznienie tej zmiany w rządzie. Z tego zwrotu wynikałoby, że lewica byłaby skłonną do paktowania z t y m r z ą d e m — a w y z n a n i e t o p o j a w i a s i ę p o r a z p i e r w s z y o d l a t 11.

Jaką miałaby być ta nowa większość? Co do tego organ opozycji jeszcze nie zmienił siodła, ani szkapy; jeszcze stawia na czele zużyte swoje frazesa. Opozycja, powiada, jest nietylko narodową, ale i liberalną. Co do narodowości Niemców, to przecież zaspokojono ich przez ugodę w znacznej mierze, teraz należy dać im gwarancję co do liberalizmu. Jeżeli o to idzie, to nic łatwiejszego, wystarcza zapewnienie, że konstytucja nie ma być w niczem naruszoną, a jeżeli to jest pewnem, to już trudno wymyślić, o co jeszcze mogłoby iść lewicy, skoro w konstytucji są wszystkie liberalne zdobycze określone i zawarte.

Organ opozycji radzi swemu stronnictwu, żeby nie uprzedzało wypadków, żeby czekało, aż się przekona do jakich celów chcą się nią posłużyć. Zgoda na to; ostrożność jest polityczną cnotą, tylko zadanie czynnych polityków jest nieco odmienne. Bez ujmy dla ostrożności i bez zawczesnego optymizmu muszą sobie przewódzcy lewicy powiedzieć, że rząd zrobił już wiele, że nie można nadal także tylko od rządu wszystkiego wyczekiwać, że ostatecznie rząd nie ma potrzeby śpieszyć się, że zatem należy iść na połowę drogi i tam się spotkać z rządem i z innemi grupami prawicy. Prawdą jest, że nieraz w polityce drugi krok jest cięższym od pierwszego, jednakże skoro pierwszy nastąpił, to drugi nastąpić musi; czego innego ludziom poważnym zgoła imputować nie wolno.

Po prostu staje kwestja tak: obie strony Izby znajdują się w tej chwili w położeniu przejściowem; obie czują i obie pragną kompromisu, obie muszą sobie zadać pytanie: na jakich podstawach może on przyjść do skutku? Byle się znalazła odpowiedź na to pytanie, to znajdą się ludzie, którzy znowu do czynu rękę przyłożą i nie ostatnim będzie znowu rząd w tem dziele. Podstawy dla kompromisu nie zdają się być trudnemi. Po tyloletnich sporach musi każdy uznać, że byłoby pożądanem, ażeby na przeciąg następnych kilku lat, dajmy na to na przeciąg jednej kadencji Rady Państwa, za zgodą wszystkich partji, usunięte zostały wszelkie kwestje prawnopolityczne, narodowościowe i doktrynerskie, odnoszące się do haseł niemających już zgoła zastosowania.

To *status quo* miałoby służyć celowi podwójnemu: najpierw, żeby przez te lata wżyła się ugoda czesko-niemiecka, oraz żeby duch pojednawczy z niej wiejący oddziaływał na wszelkie lokalne spory w kierunku załagodzenia ich. Powtóre, żeby przez te lata Rada państwa i rząd zabrały się do prawdziwie konstytucyjnej pracy około reform prawodawczych i administracyjnych, około sanacji stosunków materjalnych.

Na tem polu tyle jest do roboty, że bodaj czy jedna kadencja wystarczy na dokonanie jej. A gdy zawieszenie broni, zawarte na lat kilka minie, to należy spodziewać się, że stosunki w państwie przez ten czas o tyle się naprawią, wyobrażenia o tyle dojrzeją, że kiedy kwestje, tymczasem zawieszone i odroczone, może w innej pojawią się postaci, załatwienie ich pokojowe stanie się możliwem. Nie jest to *ein Vorschlag zur Güte*, ani bańka mydlana, ale proste wskazanie naturalnych konsekwencyj, któreby ugoda mieć mogła.

Finanse Galicji.

II.

Na poparcie tego twierdzenia wchodzi dr. L e o w szczegóły budżetu krajowego Galicji i rozpoczyna od działu „oświaty", jako górującego po nad innemi wielkością wydatków, corocznem ich wzmaganiem się, a wreszcie ważnością celu, któremu służy. Zdaniem autora, obecny budżet szkolny krajowy ani w połowie nie czyni zadość istotnym potrzebom ludności, a wydatek na szkoły nie stoi wcale w prawidłowym stosunku do ogólnej cyfry wydatków krajowych.

Podczas, gdy Czechy wydają na szkoły 5.5 mil. zł., co stanowi 54 prc. ogółu wydatków krajowych, gdy Morawa poświęca im 2 mil. zł. czyli 42.2 prc., gdy maleńka Styrja łoży na szkoły 1 miljon zł. czyli niemal 29 prc. — w Galicji ogół wydatków na cele oświaty wynosił za rok ubiegły 824.000 zł., czyli nie więcej jak 8.2 prc. budżetu rozchodów krajowych, oczywiście tego budżetu ogólnego, w którym tkwią już wedle zestawienia dr. Leo oba fundusze indemnizacyjne, a bez których budżet oświaty stałby do ogólnego budżetu krajowego w stosunku, jak 824.000 do 3,549.000 zł., czyli stanowiłby jego 23.3 prc. Licząc jednak tak czy owak, to pozostaje niezbitym pewnikiem, że w Galicji każdy jej mieszkaniec płaci na cele szkolne zaledwie 14 ct. rocznie, kiedy mieszkaniec Czech łoży na te cele 1.01 zł., Morawy 0.93 zł., Styrji 0.82 zł., a więc osiem, siedem, lub sześć razy więcej.

Szczupłość wyposażenia budżetu oświaty nietylko nie pokrywa rzeczywistych potrzeb ludności, nietylko opóźnia zorganizowanie brakujących dotąd szkół ludowych, lecz — zdaniem autora — nie wystarczy w najbliższej przyszłości na opędzenie normalnie wzrastających wydatków szkolnych, które z roku na rok podnosić się będą, nietylko w skutek przybytku nowych szkół, aby dojść do liczby 4.900 szkół ludowych, cyfry zaledwie wystarczającej dla teraźniejszej ludności, ale w równej mierze w skutek przyrostu liczby klas szkolnych, a przeto zwiększenia sił nauczycielskich.

I w jednym i w drugim kierunku pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Do liczby 4.900 szkół ludowych brak nam dotąd 1.600, a już co do liczby klas, to stoimy po za wszystkiemi krajami koronnemi Austrji, bowiem w okresie od r. 1880 do 1887 wzrosła liczba klas w szkołach ludowych Galicji z 3.883 na 4.255 t. j. o 372, czyli niespełna 10 prc., kiedy w sąsiedniej Bukowinie zwiększyła się o 28 prc., w Czechach o 26 prc., w Morawie o 24 prc.

W miarę przeto uzupełniania liczby brakujących nam dotąd szkół ludowych i takiego pomnażania klas, aby, czyniąc zadość artykułowi 4 ustawy z 2 lutego 1885, ustanawiać dwie klasy, gdzie liczba dzieci uczęszczających do szkoły dosięga 80, i ustanawiać trzy klasy, gdzie ta liczba dojdzie do 160, dotacja budżetu szkolnego wzrastać będzie musiała w silnych podskokach, jak tego przykłady widnieją n. p. w Czechach, gdzie budżet szkolny wzrósł w dziesięcioleciu 1879—1889 z 2,913.634 na 5,345.589 zł., a więc niemal o 2.5 mil. zł. czyli prawie o 45 prc.

Wzrost budżetu oświaty w najbliższej przyszłości oblicza autor do wysokości 2.7 mil. zł., bierze bowiem w rachunek prócz zwiększania się wydatków w skutek zakładania nowych szkół ludowych, przyrostu dodatków pięcioletnich, nagromadzania się potrzeb funduszu emerytalnego, koniecznego subwencjonowania funduszu budowy domów szkolnych — również i tę przewidywaną już w sferach kompetentnych ewentualność, iż obok słusznie Galicji należących się ofiar ze skarbu państwa na pomnożenie i lepsze wyposażenie szkół średnich, kraj nasz nie będzie się mógł uchylić od datków, jak to już uczyniły Austrja dolna, Styrja i Morawa, na założenie pewnej liczby szkół średnich kosztem funduszu krajowego. Tych szkół przybyło wprawdzie od początku ery konstytucyjnej 48 prc., albowiem w r. 1861 miała ich Galicja 21, a w r. 1887 posiadała 31, lecz w tym samym czasie wzrosła liczba szkół średnich w Czechach o 126 pr., w Morawie o 185 pr., w Austrji dolnej o 193 pr., tak, że gdy w Galicji przypada jedna szkoła średnia na 205.511 mieszkańców, to w Morawie przypada na 59.784, w Szlązku na 59.048, w Czechach na 82.226 a w Bukowinie nawet na 125.574 mieszkańców.

Dawna i teraźniejsza rentowność naszych gorzelń.

Ciekawe — ale niestety niezbyt pocieszające w swoich wynikach cyfry o produkcji gorzelnianej podaliśmy w niedzielnym numerze naszego pisma. Z nieubłaganą matematyczną logiką wykazały one, że obecnie produkcja spirytusu w Galicji odbywa się ze znacznemi stratami, a chyba jeno z tą korzyścią, że aparat gorzelniany spożywa te płody gospodarstwa rolnego, na które zbyt jest trudnym lub niemożliwym i że wyrób spirytusu, przymnażając w formie wywarów karmy dla bydła, ułatwia utrzymanie licznego inwentarza i wypasu bydła, z tego wypasu dawać może jakie takie zyski, a wreszcie o wiele zwiększa produkcję naturalnego nawozu, niezbędnego dla wzmocnienia urodzajności ziemi. Nie biorąc tych korzyści w rachunek, produkcja spirytusu przedstawia się jako interes prowadzący do strat — a straty, które w pierwszej kampanji po zaprowadzeniu nowego opodatkowania gorzelń wynosiły na hektolitrze wyrobionego spirytusu niespełna 3 zł., wzrosły w następnej kampanji — z r. 1889 na 1890 — do cyfry 3.75 zł. Przyczyna tego złego — o ile ją wyjaśniają rachunki udzielone nam łaskawie przez p. Fedorowicza — nie tkwi bynajmniej w stopie podatkowej, lecz w olbrzymiej deprecjacji spirytusu, w ogromnym spadku targowej jego ceny. Oto w kampanji z r. 1861/62 wyprodukowano w Oknie 1561 hektolitrów spirytusu i sprzedano za kwotę 37,334 zł. 52 ct., a po strąceniu opłaconego podatku w kwocie 9181 zł. 3 ct., za kwotę 28,153 ct., czyli sprzedano każdy hektolitr prawie po 18 zł. W kampanji z roku 1873/4 konjunktury sprzedaży były jeszcze pomyślniejsze, gdyż za 1229 hektolitrów otrzymano 34,501 zł. 43 ct., a po strąceniu 4235 zł. 24 ct. na podatek, otrzymano netto 30,376 zł. 19 ct., czyli za hekto-

---

10)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Tego wieczora, choć miałem pójść na zebranie studenckie, nie poszedłem, tylko napisałem sonet: „Do umarłej kochanki". Potem znowu przypomniałem sobie słowa pani Pawężyny, i znowu dotknęło mnie rozpalone żelazo obrazy. Kiedy się mnie tak nic a nic nie bano dla serca dziewczyny, postanowiłem stać się w najwyższym stopniu niebezpiecznym. Nie byłem pięknym, ale byłem sympatycznym, inteligentnym i oryginalnym i mogłem być demonicznym. Podobno nic tak nie pociąga kobiety, jak piekielne głębie w charakterze i oczach mężczyzny... Wszyscy wielcy uwodziciele byli demoniczni. Leżałem już w łóżku i wśród ciemności mojej izdebki czułem w sobie wszystkie przymioty wielkiego uwodziciela. No, doprawdy miałem w przeszłości mojej dowody... Przecie i don Żuan nie szukał koniecznie zdobyczy w salonach... Dla wielkiego uwodziciela każda kobieta jest kobietą, a najpiękniejsza ofiara miłości w literaturze, Małgosia Goethego, jest sobie po prostu zwyczajną prządką.

Teraz już widziałem, czego się miała strzedz pani z Czarnozorów! Miała się strzedz nie gilotyny, nie stryczka, które bądź co bądź, są wymysłami czysto ludzkiemi, miała się ona strzedz mężczyzny, jako potęgi oderwanej, nieujętej a wszechwładnej, gdy przed nią w prochu leży serce kobiety! Tak, na żelaznej sztabie łóżka zasypiał w tej chwili nie „niesprawiedliwy nauczyciel", nie „korepetytor bez konsekwencji" ale „wielki uwodziciel".

Powołanie to tak mi się podobało, że widocznie twarz moję i postać rzeźbiło dnia następnego dłuto uczuć odpowiednich, bo Michaś, ledwie mnie zobaczył, szepnął mi do ucha:

— Przysiągłbym, że już całowałeś warkocze... No, przyznaj się!

Obraziłem się i nie odpowiedziałem, ale byłem dumny i kontent, jakby mnie kto na sto koni wsadził, z tego przypuszczenia Michasia. Tak, pani z Czarnozorów! Chciałem całe życie klęczeć u nóg twej córki, niekochany, zadawalniając się tylko miłością własnego serca... ale, kiedy mnie lekceważysz, kiedy się mnie nie boisz... O, poczekaj, przekonasz się, jak jestem niebezpiecznym!

W takim stanie mściwości ducha i podniecenia męskiej drapieżności dotrwałem aż do chwili, w której szarpnąłem za dzwonek mieszkania państwa Pawężów. Szarpnięcie to sprawiło zupełnie skutek podobny otworzeniu w łaźni kranu z zimną wodą. Zmalałem, skuliłem się... takim się zrobił mizerny, że w mysią dziurę byłbym się schował. Inny człowiek, — prawdziwy don Żuan, — pocisnął sprężynę, a inny, — prawdziwa szpitalna wywłoka, — wstępował na schody. A wobec Dzidzi! Wstyd mi na wspomnienie tej lekcji! Żona Lota, przemieniona w słup soli, statua komandora, szyldwach pruski, mumia egipska, woskowe figury pana Levittoux były pozigrane i roztrzepane w porównaniu ze mną! Dzidzia była tego dnia prawdziwie macierzyńska. Postępowała ze mną, jak z człowiekiem, którego ocaliła od śmierci głodowej, patrzała na moję twarz rumianą i barczyste ramiona, jak gdyby były jej dziełem, głaskała mnie słowem i spojrzeniem, w moim apetycie upatrywała dowód czystego sumienia; a ja wobec tego wszystkiego zachowałem się, jak wypchany gawron. Koń Kaliguli, ogłoszony konsulem, okazał się pewnie tkliwszym na doznane odznaczenie, niż ja, którego spotkało szczęście jej życzliwości... którego ona w płaszcz królewski swej sympatji odziewała! Byłem, jak wulkan, nie mogący otworzyć sobie krateru. Chciałem ją przynajmniej zapytać, jak *miłość* po niemiecku a i na to nie znalazłem odwagi. Zacząłem nawet frazes, lecz zamiast „miłość" powiedziałem „śmietanka" z takiem drżeniem głosu, że Dzidzia śmiać się zaczęła i spojrzała na mnie, jak na człowieka niespełna... Mój Boże, przecie ja byłem śmiałym wobec kobiet... daję słowo, że bywałem nawet bardzo śmiałym, a tu zapomniałem języka w gębie; cała zdolność uwodziciela leżała we mnie, tknięta paraliżem, jak prawa ręka i lewa noga mego stryja Jakóba, który z tego powodu wyglądał jak trybuszon. Dzidzia widocznie była zdrowsza. Nie leżała już podczas lekcji, choć bladość jej była może większa jeszcze. Była nawet tak wielka, że zamierzałem doczekać tylko stosownej chwili, poradzić się kolegów-medyków i ofiarować jej tyle kwart młodej, zdrowej mojej krwi, ile jej będzie potrzebowała. Przecie takie transfuzje (zdaje mi się, że się to tak nazywa) — to rzecz praktykowana w medycynie! Pałałem żądzą oddania jej krwi mojej, i zdawało mi się, że już widzę dwoje ramion obnażonych, spojonych rurką, dwóch lekarzy, śledzących poważnie przebieg operacji i dopatrujących na mojej twarzy śladów wycieńczenia... że widzę siebie blednącym powoli i dochodzącym do białości kredy, ją zaś rumieniącą się stopniowo i przechodzącą od różowych cieniów jutrzenki aż do koloru tryskających zdrowiem policzków mojej siostry. Jak jej było ładnie z rumieńcami, to nawet sobie wystawić trudno!

Czasem powolusieńku wypływał różowy obłoczek na jej policzki, w oczach iskrą się zapalał... Ze dwa razy obserwowałem to zjawisko. W snach, marzeniach, i pisząc do niej wiersze, widziałem ją zawsze z tą różową mgłą, przeciągającą po jej twarzy. To jej w moich oczach nadawało pozory nieziemskiego zjawiska, przesłoniętego gazą obłoku.

Jednego z dni następnych poszliśmy we trzech z Michasiem i Stefanem do teatru. Przepadałem za muzyką. Nic się nie znałem na niej i krytyki muzyczne po dziennikach mało rozumiałem, ale, gdy mi piękny głos zaśpiewał, ulatywałem duszą gdzieś wysoko ponad paradyz, na którym się moje ciało pociło, i wolałem ignorować dziury w butach, niż sobie odmawiać pójścia na operę od czasu do czasu. Zawsze się moich uszu naczepiało różnych pieśni, urywków muzycznych, żem sobie potem rady dać nie mógł! Ani się opędzić! Śpiewałem na całe gardło, gdym był sam, nuciłem, lecąc trotuarem, nuciłem w duchu na wykładach... aż mię to czasem niecierpliwiło. Gdym długo nie był na operze, formalna ogarniała mię tęsknota. Odwracałem się od afiszów, kiedym czuł pustki w kieszeniach, żeby sobie krwi nie psuć. „Fausta" Gounod'a — to już nie lubiłem, ale kochałem. Śpiewałem chyba całego i już wiedziałem, kiedy który aktor wchodzi, kiedy wychodzi. Otóż tego dnia znowu na „Fausta" mię koledzy namówili, choć im proponowałem, że im przedstawię darmo całą operę, byle mi dostarczyli kołowrotka. Poszliśmy na jaką godzinę wcześniej, żeby dostać dobre miejsce, bo ta nasza jaskóła nie dla wszystkich ma macierzyńskie skrzydła, i, choć student uniwersytetu daje sobie jakoś radę, i mają przed nim mores, to jednak woleliśmy drogi legalne, siłę pięści zachowując na nadzwyczajne wypadki. W lożach, w krzesłach i na wszystkich miejscach numerowanych pustki! W orkiestrze pulpity, jak kamienie grobowe na żydowskim cmentarzu! Nigdzie człowieka! Ale Stefan właśnie dowodził, że najgłupszem i najniepotrzebniejszem stworzeniem w naturze jest człowiek. Słuchałem go tylko półuchem. Marzyłem o mojej Dzidzi z takim zapałem, z taką siłą tęsknego zachwytu, że umarłego byłbym nim wskrzesił. Mówiłem do niej... uwielbienie moje w żywe, prawdziwe słowo się ubierało. Anim się obejrzał, gdy zaczęto grać uwerturę i gdy się zaroiło w teatrze. Loże napełniały się ostatnie, oślepiający blask żyrandola oświecał tualety kobiet, teatr przybierał minę odświętną. Wkoło mnie mówiono o Russelce, która śpiewać miała, Dzidzia wyszła mi z głowy. Michaś, pozujący na wielkiego znawcę piękności kobiecej, zawołał nagle z lornetką przy oczach:

— Aj, taka piękna, że aż się mdło robi!

— Gdzie?... która?... Dajże lornetkę!

— O, ho, ho, to musi głowy zawracać! Istna królowa!

Tak w tej chwili zapomniałem, że się kocham w Dzidzi i że żadna inna kobieta na tym świecie mię nie obchodzi, żem dostał na mgnienie oka gorączki wydarcia Michasiowi lornetki i zobaczenia owej piękności.

(C. d. n.)

litr po *24 zł. 70 ct.* Ceny te znalały szalenie z chwilą zaprowadzenia nowego podatku od wyrobu spirytusu, a czy to powściągliwość konsumcji, czy nadmiar produkcji — to rzecz do zbadania — sprawiły, iż w kampanji z roku 1888/89 spadła cena spirytusu na 10 zł. za hektolitr, a w rok później — w kampanji z r. 1889/90 — obniżyła się na 9 zł. Jest to przeto obniżka, która w obec cen z r. 1873/74 wynosi przeszło 160 procent, w porównaniu do cen z roku 1861/62 dochodzi prawie 100%.

Obok tej obniżki ceny spirytusu, nie szły równym krokiem koszta produkcji. Przeciwnie, rachunki p. W. Fedorowicza świadczą o bezustannem podwyższaniu się tych kosztów, nie wliczając bowiem w nie podatku (który strąciliśmy z dochodu ze sprzedaży spirytusu) wynosiły one w kampanji:

z r. 1861/2	przy wyrobie	1561 hekt.	22,284 zł.
„ 1873/4	„	„ 1229 „	23,652 „
„ 1888/9	„	„ 868 „	15,627 „
„ 1889/90	„	„ 667 „	12,115 „

a przeto na każdym hektolitrze wyrobionego spirytusu ciężyło kosztów wyrobu w kampanji: —

z r. 1861/2	14.27 zł.
„ 1873/4	19.20 „
„ 1888/9	18.00 „
„ 1889/90	18.17 „

a jeżeli znaczne podrożenie kosztów wyrobu między rokiem 1861/2 i 1873/4 zostało zneutralizowane na korzyść producenta przez podniesienie się ceny spirytusu z 18 na 24.70 zł. za hektolitr, to następne obniżenie tych kosztów na 18 i 18.17 zł., nie licowało wcale z potanieniem produktu, który raptownie [illegible] w roku bieżącym na 9 zł.

Powodem tej dysharmonji między ceną spirytusu a kosztami jego wyrobu było w równym prawie stopniu podwyższanie się kosztów administracyjno-technicznych ogólnej natury: służba, robocizna piesza i ciągła, dowozy, asekuracja, żużycie budynków i aparatu, naprawy urządzeń i t. p. jakoteż podnoszenie się ceny surowych płodów i drzewa, zużytego przy produkcji.

Co do kosztów ogólnej natury (Regie) to wynosiły one od hektolitra wyrobionego spirytusu w kampanji:

z r. 1861/2	—	3.34 zł.
„ 1873/4	—	3.95 „
„ 1888/9	—	6.05 „
„ 1889/90	—	5.60 „

lecz to znaczne wprawdzie podwyższenie tłumaczy się tem, iż rozkładały się owe koszta na coraz mniejszą dzienną produkcję w każdej kampanji gorzelniczej, albowiem

w r.		wyrobiono hektolitrów ogółem		dziennie
1861/2	w 184 dniach	1561	—	8.5
1873/4	„ 160 „	1229	—	7.65
1888/9	„ 172 „	868	—	5.00
1889/90	„ 150 „	667	—	4.45

Równocześnie drożała produkcja spirytusu przez podwyższenie się ceny surowych płodów i drzewa, gdyż, pomimo znacznie niższej ceny kartofli, spotrzebowano

w roku	na wyrób hektolitrów spirytusu	ziemiopłodów i i drzewa w cenie	przeto na wyrób 1 hekl. spirytusu ziemiopłodów w cenie
1861/2	1561	17.054 zł.	10.92 zł.
1873/4	1129	18.865 „	15.35 „
1888/9	868	10.378 „	11.96 „
1889/90	667	8.393 „	12.60 „

z czego wynika, że przy podrożeniu kosztów wyrobu 1 hektolitra spirytusu między rokiem 1861/2 a 1889/90

ogólnych o 2.26 zł.
produkcyjnych o 1.68 „ przeto łącznie o 3.94 zł.

cena targowa spirytusu spadła w tym samym czasokresie z 18 na 9, czyli o 9 zł. co zliczywszy razem z podniesieniem się kosztów wyrobu, daje na niekorzyść producenta kwotę 12.94 zł., tak iż on, zamiast 6.53 zł. zysku, jaki miał na każdym hektolitrze w kampanji z r. 1861/2 (zysk ogólny 10.189 zł. przy sprzedaży 1561 hektolitrów), ponosi obecnie w bieżącej kampanji 3.76 zł. straty na każdym hektolitrze wyrobionego spirytusu, (ogólna strata 2.505 zł. przy wyrobie 667 hektolitrów), a zaś resztę straty [12.94 — (6.53 + 3.76)] czyli 2.65 zł. odbija na bonifikacji przy wywozie spirytusu za granicę monarchji i w eskoncie przy spłacie akcyzy.

Kończąc te cyfrowe zestawienia o dawnej i teraźniejszej rentowności wyrobu spirytusu w Galicji, musimy raz jeszcze zaznaczyć, że zdaniem naszem, opartem na rachunkach dostarczonych nam przez p. W. Fedorowicza, przyczyny upadku naszego przemysłu gorzelnianego nie należy szukać w samym tylko nowym podatku, który dotyka konsumenta, ale szukać jej także wypada w ogromnym spadku ceny spirytusu i w równoczesnem podwyższeniu się kosztów wyrobu. Zbieg tych dwóch fatalnych konjunktur, spowodowany z jednej strony hiperprodukcją towaru i brakiem popytu, z drugiej potężnem podrożeniem ludzkiej pracy i ceny drzewa, musiał wywołać kataklizm, który obecnie przebywa nasz przemysł gorzelniany, a który przebędzie szczęśliwie tylko wtedy, jeżeli w harmonijnym stosunku do umniejszonego pokupu umniejszy się produkcja i usuwając z targowisk balast nadmiernych zapasów, zmusi konsumcję do płacenia cen pokrywających słuszne koszta wyrobu i dających godziwe zyski producentowi.

Mały Fejleton.

Pojedynek we Francji.

Od czasów Richelieu'go prawo walczy z krewką naturą obywateli Francji, których nawet kara śmierci chwytania za broń przy byle sposobności oduczyć nie była w stanie.

Przeciw lekkomyślnemu narażaniu życia, najczęściej w imię źle zrozumianego poczucia godności własnej, daremnie dotąd prowadzono krucjaty; zwyczaj od wieków zakorzeniony trwa w pełni.

Niedawno temu znowu wzburzył opinję we Francji świeżo odbyty pojedynek na pałasze pomiędzy dwoma dziennikarzami.

Niejaki Belz, bulanżysta, a z powołania niczem po nad miernotę nie wyrastający pisarz, wprawny jednak szermierz, w jedynym, zdaje się, celu podniesienia się w oczach publiczności, wyzwał i zabił Pierreti'ego, redaktora rozpowszechnionego bardzo na stokach Rodanu dzienniczka *Petit Provençal.*

Lekceważenie ze strony Belza życia przeciwnika, pełne bezmyślnej brawury zachowanie się jego w obec trupa, jako też błahe przyczyny całej sprawy, spowodowały sąd w Aix do wydania niezwykle surowego wyroku. Belz skazany został na dwa lata więzienia i na zapłacenie rodzinie zmarłego 10.000 fr. odszkodowania.

Powyższy wypadek, wzburzając opinję, wywoła zapewne represyjne kroki przeciw pojedynkom, czy jednak skutecznie, wątpić należy.

Wystąpiła tym razem i prasa, w której łonie właśnie pojedynkomanja kwitnie w najlepsze.

Trzy czwarte pojedynków we Francji odbywa się pomiędzy dziennikarzami lub wojskowymi.

Między tymi ostatnimi równie częste bywają spotkania na placu pomiędzy oficerami, jak i podoficerami.

Używają przedewszystkiem białej broni, przytem tak cięcia, jak pchnięcia są dozwolone.

Wśród młodych ludzi wszelkich warstw inteligencji robienie bronią jest koniecznym warunkiem przeciętnego wychowania.

Fechtują się kupcy, uczeni, artyści, adwokaci, literaci i t. d. i często cywilni, a nawet (przykładem pojedynek Floqueta z Boulangerem) najczęściej wprawą w robieniu bronią przewyższają wojskowych.

Prawa pojedynkowe obserwowane bywają przytem we Francji z bezprzykładną drobiazgowością.

Sekundanci stron rozbierają przedewszystkiem możliwość przyjęcia lub odrzucenia pojedynku, określają warunki, a następnie cały przebieg walki jaknajdokładniej protokołują, tak, iż w razie sprawy sądowej protokół ten bywa podstawowym dla sędziów dokumentem; prawie zawsze powoduje bezkarność świadków, a w wielu wypadkach i stron.

Protokoły powyższe sekundanci, którym bardzo szerokie służą prawa, często ogłaszają drukiem.

Szanujący się we Francji dziennikarz koniecznie postarać się musi, co najmniej, o jakie pół tuzina pojedynków, które podnoszą go w oczach kolegów i często ułatwiają karjerę.

Gdybyż to przynajmniej w ślad za tą „honornością" postępowała i moralność prasy?

Bywa jednak inaczej i często ten lub ów z dziennikarzy gotów za byle co narażać życie na placu, frymarczy piórem w sposób, jaki u nas wystarczyłby na wykreślenie go z rzędu ludzi, mających prawo z bronią w ręku stawać w imię honoru własnego.

Rozwielmożniona na zachodzie reklama położyła dłoń na dziennikarstwie francuskiem, spychając je często prawie w rynsztok.

Co kraj zresztą, to obyczaj.

Zupełne niemal usunięcie pojedynków udało się do tej pory jedynie w Anglji.

Biją się wprawdzie Anglicy, ale już tylko po za granicami ojczyzny, w samem trójkrólestwie pojedynków nie spotykamy.

„Nieprzyzwoita" to dla Anglika sprawa, no, a dla Anglika nieprzyzwoitość, to grzech śmiertelny.

Reforma przeszła tu nadzwyczaj szybko, jeszcze w powieściach bowiem Bulwera, Thackeraya i Dickensa spotykamy pojedynki na każdym kroku.

Zasługa to po większej części ks. Alberta, wpływów jego i starań, które zdołały sprawy honorowe w krótkim czasie przedzierzgnąć w „nieprzyzwoite".

A jak dalece nowe poglądy przyjęły się w Wielkiej Brytanji, dowodem ów oficer angielski (kapitan Forster), który po odbytym za granicą pojedynku na pistolety na łożu śmiertelnem błagał otaczających go, aby nie wyjawiali rodzinie powodów niesławnej śmierci jego.

Kronika.

Lwow 4 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Ostapkowce, w powiecie kołomyjskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Najj. Pan zamianował prezydenta sądu obwodowego w Kołomyi, dr. Aleksandra Mniszka-Tchórznickiego, radzcą sekcyjnym w Ministerstwie sprawiedliwości.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Edwarda Miłkowskiego na prezesa, a p. Adama Skrzyńskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gorlicach.

Marja ze Skrzyńskich hr. Badeniowa, dama krzyża gwiaździstego, mianowana została damą pałacową Najj. Pani.

Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta realnego gimnazjum w Brodach, p. Gersona Blatta, rzeczywistym nauczycielem tegoż zakładu.

„Jest to pierwszy rzeczywisty nauczyciel gimnazjalny-żyd w Galicji — pisze *Ojczyzna* — dla tego nominację tę, jako dalszy krok ku faktycznemu równouprawnieniu żydów, witamy z zadowolnieniem".

Akcja ratunkowa. Wczoraj odbyła się w Wydziale krajowym konferencja nad dalszą akcją ratunkową.

W ciągu obrad poruszono, czy nie byłoby rzeczą wskazaną, ażeby na czas trwania klęski głodowej i potrzeby sprowadzania paszy i ziarna na zasiew, nie uwolnić zboża, pochodzącego z ziem pod panowaniem rosyjskiem, od opłaty cła 2 zł. w złocie od 100 kilogramów, co oczywiście staćby się mogło jedynie na mocy ustawy, przez Radę państwa uchwalonej.

Sprawa cała ma być Kołu polskiemu do rozważenia przekazaną.

Na dzisiejszym balu w Kasynie miejskiem mają być grane między innemi także pełne wdzięku i nader melodyjne walce z „Koteczek", operetki p. Heumana.

Przeniesienia w armji. Pułkownik Andrzej Korn, dyrektor artylerji fortecznej w Przemyślu, przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku, a na jego miejsce został wyznaczony podpułkownik Herman Brandstätter-Brandenau.

Kapitan-audytor II. kl. Hugo Zapałowicz przeniesiony z tyrolskiego pułku strzelców do sądu garnizonowego w Krakowie, a kapitan rachmistrz I. kl. Merkl Henryk z 40 do 81 pp.

Dalej przeniesieni: Kapitan I. kl. Schuh Jan, z komendy praskiej do krakowskiej Porucznik Mikolaszek Norberth oficer stacji w Jarosławiu do komendy tamtejszej. Kapitan I. kl. Turner Adolf z komendy lwowskiej na stanowisko komendanta placu w Jarosławiu. Porucznik Fleischer-Kämpfimfeld Eugeniusz z komendy berneńskiej do lwowskiej.

W stan spoczynku przeniesiony kapitan II. kl. Keizl Piotr z 55 pp.

P. Edmund Solecki, inżynier w Drohobyczu i były redaktor *Gazety Naddniestrzańskiej*, skazany został w roku ubiegłym przez sąd obwodowy w Samborze na sześć miesięcy więzienia za zbrodnię z §. 63 u. k. (obraza Majestatu), a Najwyższy Trybunał w Wiedniu zatwierdził w całości ten wyrok na rozprawie d. 13 stycznia br.

Żona p. Soleckiego wniosła do Cesarza prośbę o ułaskawienie jej męża i prośba ta uzyskała t. zw. wielką sygnaturę. Jest więc nadzieja, że w drodze łaski darowaną zostanie p. Soleckiemu cała kara.

Ofiara. Na odnowienie kościoła N. Panny Marji w Krakowie ofiarował hr. Stanisław Tarnowski kwotę 300 zł.

Kronika karnawałowa. Do kroniki tej zapisać wypada wieczór, który dała w piątek Walerja hr. Borkowska, piknik, który się odbył w sobotę w kasynie narodowem, a na którym tańczono w 16 par i bal, który się odbył wczoraj u pp. Edwardów Podlewskich.

Fryne w Eleuzis, najnowszy obraz Siemiradzkiego, przybył już do Lwowa. Od rana pracują nad ustawieniem obrazu w sali ratuszowej, a jutro a najpóźniej pojutrze zostanie sala dla publiczności otwarta.

Dla biednego studenta M. W. otrzymaliśmy od p. M. F. 2 zł.

Bal na korzyść weteranów z roku 1831, który się odbędzie w Jaśle w dniu 8 bm., żywo zainteresował nietylko bliższą okolicę, lecz także odbił się głośnem echem w sąsiednich i dalszych powiatach, skąd napływają do komitetu liczne zapytania z zapowiedzią uczestnictwa osób wybitnych w powiecie i kraju.

Powodzenie balu jest zapewnione dzięki protektoratowi tych dam, które raczyły przyjąć godność gospodyń, a to: Władysławowej hr. Bobrowskiej, Prosperowej hr. Zborowskiej, Antoniowej Lisowieckiej, Szczęsnej Włodkowej, Edwardowej Dzwonkowskiej, z hr.Bukowskich Kotarskiej, Klemensowej Sienkiewiczowej, Adolfowej Podwinowej, Romanowej Gabryszewskiej, Antoniowej Suchankowej, Franciszkowej Prokopowiczowej, Władysławowej Węgrzyńskiej, Apolinarowej Przyłęckiej, Janowej z hr. Drohojowskich Biesiadeckiej i Romanowej Adamskiej.

Gospodarzami balu będą: Stanisław Kotarski z Brzysk, August Gorajski z Moderówki, major Rogoyski z Szymbarku, hr. Łubieński z Zasowa, Józef Wiktor z Wojkówki, Stanisław Fichauser z Bruśnika, Podwin Adolf, Sienkiewicz Klemens, Gabryszewski Roman, Suchanek Antoni, Przyłęcki Apolinary, Kosterkiewicz Aleksander, dr. Jan Biesiadecki.

W skład komitetu weszli: prezes Antoni Lisowiecki z Niegłowic, sekretarz A. Mravencics, członkowie: Władysław hr. Bobrowski z Długiego, Ludwiu Dzianott z Lubli, Franciszek Prokopowicz, Alojzy Metzger, Stanisław Kosiński, Sydon Loret, hr. Bobrowski ze Brnia, Tadeusz Bobrzyński, dr. Gaszyński, Romuald Palch, Władysław Węgrzyński, dr. Wojnarowski, Leichamscheider, Friedberg, dr. Wiediger, Czerny.

Komitet rozesłał kilkaset zaproszeń.

Osoby, którychby zaproszenia nie doszły, raczą się zgłosić do sekretarza komitetu.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli niższych szkół rolniczych rozpoczął się dnia 3 lutego po raz pierwszy przed komisją egzaminacyjną w Dublanach. Dotychczas kandydaci na nauczycieli szkół rolniczych musieli składać egzamin w Wiedniu w tamtejszej akademji rolniczej. Tego roku po raz pierwszy mianowało ministerstwo komisję egzaminacyjną w Dublanach, a przewodniczącym jej jest dyrektor szkoły dublańskiej p. Lubomęski. — Do tego egzaminu zgłosiło się czterech kandydatów.

Zmarli. Kunegunda z Czeżowskich Kopczyńska, właścicielka dóbr, w Roznoszyńcach, przeżywszy lat 70. Zmarła była wdową po ś. p. Ignacym Kopczyńskim, byłym marszałku powiatu zbarazkiego. — W Poznaniu zmarł Ludwik Merzbach, właściciel starej firmy drukarskiej. — Władysław Kowalski, kandydat notarjalny, zmarł w Nowym Sączu przeżywszy lat 29. — Stanisław Śmietana, starszy lekarz obrony krajowej, zmarł w Krakowie w 30 roku życia. — Ks. Mikołaj Tańczakowski, gr. kat. proboszcz w Wierzbówce dziekanatu czortkowskiego, zmarł dnia 1 lutego przeżywszy lat 75.

Z Towarzystwa lekarskiego. Tutejsze Towarzystwo lekarskie, którego posiedzenia odbywały się dotychczas w jednej z sal magistratu, posiada obecnie własny lokal przy ulicy Blacharskiej l. 18, połączony z pracownią bakterjologiczną, utrzymywaną przez rząd.

Pierwsze, bardzo ożywione posiedzenie naukowe odbyło się tamże w sobotę, dnia 1 b. m., zagajone dłuższem przemówieniem przewodniczącego, dr. Wład. Bylickiego.

Zajmującą treścią tego posiedzenia był: przypadek wycięcia kawałka żołądka i jelit, opowiedziany przez dr. Schramma, preparaty anatomiczno-patalogiczne, okazywane przez prof. dr. Feigla i przypadki promienicy ludzkiej, oraz leczenie wóla za pomocą podwiązania tętnic, przedstawione przez dr. Barącza.

Budowa domu akademickiego w Krakowie. Ta sama młodzież Jagiellońskiej wszechnicy, która pierwsza powzięła myśl postawienia pomnika dla największego wieszcza Polski, dla Adama Mickiewicza, a dziś zasmuca swojemi wybrykami serce każdego, który nieśmiało patrząc w przyszłość, rękojmię lepszego bytu dla Polski widzi w zdrowo i trzeźwo wychowanej młodzieży — owóż ta sama i bez wątpienia w przeważnej większości poważnie myśląca młodzież, staje równocześnie przed naszem społeczeństwem z projektem, któremu jeno przyklasnąć się godzi.

Owóż podnosi ona myśl wybudowania w Krakowie „Domu akademickiego", pomieszczenia w nim wszystkich uniwersyteckich stowarzyszeń, które dotąd tułają się po cudzych, drogo opłacanych lokalach zbudowania w tym domu obszernej sali na odczyty, towarzyskie zebrania, bale, urządzenia tam o ile możności, jak najwięcej pomieszkań dla młodzieży akademickiej, która dotąd musi się przeważnie mieścić w ciemnych, brudnych, wilgotnych, szczupłych a drogich stancyjkach i otworzenia w tym samym gmachu taniej kuchni akademickiej.

Pierwsze fundusze na ten cel zebrała już młodzież krakowska między sobą, oddała przeprowadzenie tej budowy w ręce „Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego", a dość pokaźna sumka, 5000 zł., leży już w kasie Towarzystwa. Na początek i to już dużo, chociaż za mało, aby rozpocząć budowę domu. Owóż, aby zyskać dalsze fundusze postanowiła krakowska młodzież poświęcić na ten cel cały czysty dochód z tegorocznego balu akademickiego i — jak powiada odezwa młodzieży — nie wątpi, „iż rodacy ze wszystkich dzielnic Polski przedsięwzięcie to z tą życzliwością i tem ciepłem poprą, na jakie niewątpliwie zasługuje każdy zacny projekt młodzieży, która nieraz dała dowody, iż chce być przyszłością kraju — iż pracować koło dobra publicznego umie".

Powtarzając te słowa i my mamy ufność, że młodzież krakowska nie spotka się z zawodem, a ci, którzy nie skąpią młodzieży surowych ale życzliwych słów nagany i upomnienia w chwilach jej wykolejania się, szczerze poprą jej poczciwe usiłowania na właściwych polach pracy.

Z Podhajec nam donoszą, że dr. Andrzej Czajkowski, kandydat ruski, który ubiegał się o mandat poselski, opróżniony przez Romana Potockiego, cofnął w ostatniej chwili swą kandydaturę i wydał odezwę do wyborców, w której ich prosi, aby głosy przeznaczone dla niego oddali p. Julianowi Romańczukowi, którego kandydaturę postawił centralny komitet przedwyborczy ruski. Komitet ten wydał także odezwę do wyborców i wzywa ich, aby się stawili na dzień 6 lutego do Podhajec w celu wysłuchania kandydackiej mowy p. Romańczuka.

Sprzedaż dziecka. *Gazeta Przemyska* donosi:

„Dnia 24 stycznia sprzedawał pewien włościanin dziecko swoje, 3-letniego chłopca, za 5 zł. odjeżdżającemu cyrkowi Kellnera. Postępek ten tłumaczył on tem, że nędza i brak wszelkich środków do wyżywienia dziecka zmuszają go do tego i woli widzieć swe dziecko u obcych w dobrobycie, niż u siebie, umierające z głodu".

Leczenie ukąszeń przez zwierzęta wściekłe. Profesor uniwersytetu w Klausenburgu Dr. Arpad Bokai wynalazł podobno środek całkowitego wyleczenia ukąszeń przez zwierzęta wściekłe. Ranę powstałą z ukąszenia wymywa się mięszaniną z następujących medykamentów: woda chlorowa, woda bromowa, acid sulfurosum, cali hypermanganicum i olej eukaliptusowy, a następnie owija się watą zamaczaną w tej samej mięszaninie. Skutek tego ma być taki, że jad zawarty w ciele człowieka ukąszonego przez wściekłe zwierzę, traci całkiem swą siłę. — Obecnie robi prof. Bokai studja nad możliwością leczenia wścieklizny wewnętrznie.

Eiflomanja. Królestwo Polskie będzie niebawem posiadało zupełną podobiznę wieży Eiffla w poważnych rozmiarach.

Wieża ta stanie w majątku Jaworów, w gub. lubelskiej, jako ozdoba parku. Całość ma być odlana z żelaza w fabryce Lilpopa i Raua Dokładna imitacja wieży Eiffla będzie posiadała 40 stóp wysokości, czyli dwa piętra z wirydarzykiem na szczycie.

Kara za listy bezimienne. Pewna pani z Vevey lubiła namiętnie pisać listy bezimienne do swych znajomych i wnosić niezgodę w małżeńskie stadła. Po długich badaniach udało się wykryć autorkę tych bezimiennych intryganckich listów i czterech mężów zaniosło na nią skargę do sądu.

Sąd skazał ją za to na 3 miesiące więzienia i 700 franków odszkodowania, a męża jej, jako współwinnego, na 50 fr. kary.

Szkoła ogrodnicza dla kobiet. Pani Wanda Krajewska, wielka miłośniczka kwiatów, zakłada w Warszawie szkołę ogrodniczą dla kobiet. W szkole tej będą oprócz wykładów teoretycznych praktyczne ćwiczenia w dużym ogrodzie podczas lata, a w wielkiej cieplarni — w zimie. Profesorami będą zdolni miejscowi ogrodnicy, a nacisk główny będzie położony na warzywnictwo i owocarstwo. Opłata dla uczenic wynosić będzie 10 rubli miesięcznie, a kurs nauk rozłożony został na dwa lata.

Gdyby to zajął się kto i założył u nas taką szkołę dla kobiet!!

Pogoń za... influencą. Od pewnego czasu bawi w Warszawie typowy oryginał z miasta wiecznej mgły i dymu, pan L.

Anglik dąży z Petersburga do Bremy, skąd podobno zamierza jechać do Nowego Jorku; a wielce oryginalną jest przyczyna podróży pana L.

Ekscentryczny cudzoziemiec na wieść o szerzącej się w krajach północnych influency postanowił doświadczyć jej na sobie.

Epidemja ogarnęła Austrję, Niemcy, Francję, a wreszcie i jego rodzinny Londyn i tysiące ludzi stawało się jej ofiarą, a influenca jak na złość oszczędziła chciwego wrażeń Anglika. — Kiedy epidemja przeszła już w Anglji, pan L. wyjechał do Berlina, a następnie do Petersburga, ciągle w nadziei że mu się uda zachorować; ale nadzieje spełzły na niczem. Obecnie pan L. udaje się aż za morze, a czyni to z powodu wysokiego zakładu z członkami pewnego klubu londyńskiego.

Szczegóły te opowiada lekarz Gordon, towarzysz podróży goniącego za influencą.

— **Ogień św. Elma.** Zjawisko elektryczne, znane pod nazwą św. Elma, lub św. Eljasza, jest dotąd niedostatecznie zbadane; występuje ono jednak dosyć często w obserwatorjum na szczycie Ben Nevis w Szkocji, wzniesionem na 1354 m., a zebrane tam spostrzeżenia przedstawił p. Rankin towarzystwu meteorologicznemu szkockiemu. Ogień św. Elma ukazuje się w postaci wytrysków płomienistych, wyrywających się z wierzchołków wszystkich przedmiotów, z dachów, kominów, piorunochronów itp. Języki te ogniste są białe lub niebieskie, mają 10 do 15 cm. długości, a ukazywaniu się ich towarzyszy świst. Gdy zjawisko posiada znaczne natężenie, a obserwator znajduje się na dachu, podobne płomienie występują na jego kapeluszu, lub na lasce podniesionej; doznaje on przytem lekkiego kłócia w głowie i rękach. W ogólności ogień św. Elma obserwowano na górze Ben Nevis tylko podczas nocy zimowych, za dnia bowiem, a nadto podczas nocy letnich blask jest zbyt silny, by słabe te płomienie dostrzedz można było. Jak się zdaje, zjawisko to wiąże się z innemi objawami meteorologicznemi, gdyż na 16 do 24 godzin przed niem ma miejsce maximum, w 16 godzin po niem minimum temperatury, tak że na podstawie nagłego obniżenia się temperatury można było ukazywanie się ogni przepowiadać. Towarzyszą im stałe wiatry zachodnie, kierunek mianowicie południowo-zachodni przechodzi przed i podczas zjawiska w północno-zachodni.

W szkole.

Profesor: Wyraz „osioł" — czy to czasownik, czy rzeczownik?

Uczeń: Czasownik, bo można mówić: „ja osioł, ty osioł, on osioł..."

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Firma poniedziałkowych przedstawień i wczoraj nie zawiodła. Wszystkie trzy jednoaktówki szczęśliwie dobrane i odegrane wybornie, bawiły bez przerwy liczną publiczność. Rozpoczęto krotochwilą „Ernest", znanej już spółki francuskiej, pp. Clairville i Gastineau. Rzecz czasem zbyt zagmatwana i niezrozumiała lecz wesoła, dowcipna i mniej gorsząca od wielu innych fars tej kategorji. Intrygę a raczej bałamuctwa stwarza nowo przyjęty do służby Berty de Moutenil (p. Stachowiczowa) lokaj Ernest, doskonale uchwycony typ wyrafinowanego fagasa z wyższych sfer demi-monde'u. Nieporozumienia małżeńskie swojej pani traktuje on jako awanturki miłosne i współdziała w nich wypróbowanym już sprytem i bezczelnością. Ostatecznie traci za karę miejsce, co go zresztą nie smuci, bo sam chciał za nie podziękować, przekonawszy się, że dla niego dom pani Moutenil za „porządny". Tytułową rolę wykonał p. Walewski tak charakterystycznie i z taką werwą, że go nagradzano oklaskami przy otwartej scenie. Całość poszła szybko i gładko.

Daną następnie komedję „Przysługa" można śmiało zaliczyć do repertoaru najlepszych jednoaktowych u nas tłumaczeń. Homeryczne wybuchy śmiechu towarzyszyły jej od początku do końca, zwłaszcza że paradnego Moutonnet grał p. Fiszer. Ten najpoczciwszy z poczciwych i więcej hodowli jedwabników niż żonie oddany mąż; łagodny baranek, nagle pod wpływem mimochodnej uwagi przyjaciela zmieniający się we wściekłego z zazdrości tygrysa — znalazł w grze p. Fiszera interpretacją niezrównaną. Choćby dla niej tylko warto zobaczyć „Przysługę", dającą nadto pole do popisu dla wszystkich otaczających Moutonnet'a. Wyzyskali je p. Nowakowska i Woleński, pna Pankiewiczówna i Walewski. Ostatni zarazem reżyserował obie powyższe sztuki ze znaną już starannością i talentem a „Piękną Galateą", która wieczór zamknęła, kierował p. Skalski. Wprowadzony podział pracy reżyserskiej między kilku fachowych artystów wywiera dotąd wcale dobre skutki. [* *]

* **„Przeglądu powszechnego"** tom XXV., zeszyt 2, za miesiąc luty wyszedł już i zawiera: 1. Azjowie i ich siedziby, przez ks. W. Zaborskiego T. J. — 2. Pierwsza konstytucja austrjacka, jej geneza i ocena, przez dr. St. Starzeńskiego. — 3. Zadanie apologetyki w naszych czasach, przez ks. A. Langera T. J. — 4. Ubiory profesorów i uczniów w uniwersytecie Jagiellońskim, przez dr. A. Karbowiaka (c. d.) — 5. Wspomnienia z amerykańskiej wojny domowej, przez M. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu społecznego, religijnego i naukowego.

Rozmaitości.

— **W klatce lwa.** Dzienniki zagraniczne opisują ciekawe istotnie zdarzenie.

W pewnym cyrku we Francji pogromca lwów wniósł z sobą do klatki lwa zahypnotyzowaną dziewczynę, ułożył ją na podłodze i chciał zmusić lwa, aby przez nią przeskoczył. Lew wszakże nie dał się zmusić do posłuszeństwa, a chwyciwszy nogę dziewczynki w paszczę, zranił ją silnie. Pogromca powtórzył doświadczenie dnia następnego.

Cyrk, dzięki sensacyjnemu ogłoszeniu, był przepełniony publicznością, żądną silnych wrażeń. Tym razem lew chwycił zahypnotyzowaną dziewczynkę za rękę i nogę i zaczął ją włóczyć po klatce. Pogromca zdołał wydrzeć ofiarę z paszczy lwa, nieszczęśliwej jednak dziewczynce musiano amputować nogę, a mimo tej operacji życie jej pozostaje w niebezpieczeństwie.

Już to dziwne zaślepienie namiętności do pobudzających widowisk. Napoleon I. markiza de Sad rozkazał osadzić w domu obłąkanych za jego utwory. O ileż jednak przeszedł markiza w oślepianiu tłumów pogromca zwierząt, który zebrał do swego cyrku publiczność, aby przyglądała się, czy też dzikie zwierzę rozszarpie dziewczynę na miejscu.

Publiczka też pchała się do owego cyrku, była obecną pokusie lwa zakosztowania żywego mięsa ludzkiego i w całej masie nikt się nie znalazł, ktoby zrozumiał granicę między rzeczą dozwoloną, a przestępstwem.

W istocie jest to przerażające.

— **Przeciw Stanleyowi.** Na jednem z ostatnich posiedzeń rady hrabstwa w Londynie pastor Fleming Williams zaproponował, aby rada uczciła Stanleya za jego powrotem z Afryki publicznem przyjęciem.

Przeciw temu wnioskowi podniósł energiczny protest Jan Burns, znany przywódzca robotników. — Oświadczył on, że rada nie ma wcale prawa wydawać pieniędzy na podobne cele; dalej, że jest przeciwny otaczaniu aureolą człowieka, który według własnych zeznań spustoszył całe okolice. Ci, których interesów handlowych Stanley bronił w Afryce, mogą uznawać jego zdolności i energję. Burns sam był parę lat w Afryce.

Ludzi takich, jak dr. Brazza i Stanley, nie należy porównywać z Livngstonem — ciągnął dalej mówca. — Stanley jest człowiekiem pozbawionym zupełnie sumienia. Istotnym jego zamiarem było zdobycie zapasów kości słoniowej, zebranych przez Emina baszę, a mających 160.000 ft. st. wartości. Stanlej nie jest pionierem uobyczajenia, lecz awangardą brudnego szachrajstwa europejskiego.

Protestuję przeciw temu — kończył mówca — aby żądać od mieszkańców Londynu oddawania czci łotrostwom najgorszego gatunku; protestuję przeciw urządzeniu Stanleyowi publicznego przyjęcia: nie Stanleyowi geografowi i badaczowi, lecz Stanleyowi rozbójnikowi Konga.

Lawson następnie zabrał głos w obronie Stanleya, poczem Fleming Williams cofnął niestosowny swój wniosek.

Część ekonomiczna.

§ **Ankieta** w sprawie zmian w ustawie [illegible] pyskowej i racicowej bydła rozpoczęła dziś [illegible] rady w Namiestnictwie. Z strony gal. Towarzystwa gospodarczego bierze w niej udział profe[illegible] szkoły weterynaryjnej i członek komitetu centr[illegible]nego p. Barański.

§ **Wypłata lutowego kuponu** puściła w obieg 24.9 mil. zł. a obok tego wykupno wylosowanych i na dniu 1 lutego płatnych papierów publicznych uruchomiło 3.9 mil. zł. gotówki. W wypłacie kuponów biorą główny udział wspólna renta papierowa (13.6 mil. zł.) i 4¼ złota pożyczka kolejowa Węgier z r. 1889 (10.238 mil. franków). Z galicyjskich papierów wartościowych ani jeden nie wypłaca kuponów w powyższym terminie.

§ **Świeżo ogłoszony raport** o dochodach austrjackich i węgierskich kolei w roku ubiegłym wykazuje podniesienie się w porównaniu z r. 1888 o 10.4 mil. zł. Łączny jednak dochód w sumie 280.02 mil. zł., w obec rozszerzenia sieci kolejowej o 954 kilometrów z 24.707 na 25.661 kilometrów, przedstawia się w stosunku do długości linji kolejowych na równi z dochodem z r. 1888, bowiem wynosił on od kilometru drogi po 10.912 zł.

§. **Pocztowe kasy oszczędności** cieszyły się w styczniu br znakomitemi obrotami. W rachunku wkładkowym złożono w tym miesiącu 2,039.581 zł. wycofano zaś 1,584.338 zł. a liczba wkładkujących wzrosła z końcem stycznia br. do cyfry 731.623 przeto zwiększyła się od końca stycznia br. o 12.192 wkładkujących. W obrocie czekowym ruch wzmógł się znacznie bo do sumy 140.3 mil. zł. Ogółem kapitały prywatne powierzone pocztowym kasom dosięgły z końcem ubiegłego miesiąca kwoty 49.8 mil. zł., w ciągu roku zwiększyły się zatem o 6.5 mil. zł.

§ **Ministerjum rolnictwa** świeżo ogłosiło tymczasowy wykaz o wyniku zbiorów w roku ubiegłym. Wykaz ten nie obejmuje: Tyrolu, Vorarlbergu, Dalmacji i najsilniej nieurodzajem dotkniętej wschodniej Galicji, a mimo tych brakujących dat przedstawia stan zbiorów z r. 1889 o wiele niższym od zbiorów z r. 1888, gdyż zebrano w owym roku mniej:

pszenicy o	2,557,000	hektolitrów
żyta o	2,401,000	„
jęczmienia o	3,209,000	„
owsa o	6,316,000	„
kukurudzy o	207,000	„

W zachodniej Galicji żniwo z r. 1889 dało od przeciętnego zbioru średniego:

w pszenicy więcej o	6%
w życie mniej o	30%
w jęczmieniu mniej o	24%
w owsie mniej o	49%

W sąsiedniej nam Bukowinie wynik zbiorów z r. 1889 był jeszcze gorszym, albowiem stał niżej od przeciętnego zbioru średniego: —

w pszenicy	niżej	o 38%
w życie	„	o 25%
w jęczmieniu	„	o 11%
w owsie	„	o 35%
w kukurudzy	„	o 14%

Ciekawe dla nas cyfry o nieurodzaju w Galicji wschodniej ogłosi niebawem ministerstwo rolnictwa.

§. **Z zbożowych targów.** Zeszłotygodniowa tendencja w przedmiotowym handlu zbożowym -- z wyjątkiem może jedynej Austrji — była mniej pomyślną, niż w pierwszych tygodniach stycznia, prócz bardziej ożywionych obrotów i ku zwyżce dążących cen na targach Bukowińskich i wschodnio galicyjskich. W głównych ogniskach zbożowego handlu panował zastój i ceny chyliły się ku zniżce. Przegląd targowisk rozpocznijmy jak zwykle od kierujących centrów handlowych Ameryki, od targowic zbożowych w Chicago i Nowym Yorku. Tam, mimo obniżenia się kontrolowanych zapisów, które w ubiegłym tygodniu zmniejszyły się o 570.000, do cyfry 32 mil. buszli, zwiększenie się dowozów indyjskich i rosyjskich na zachodnie targi Europy, a przeważnie do Anglji, źle usposobiły spekulację i wywołały obniżenie ceny pszenicy o centyma, ceny mąki o 10 cent. na buszlu. W Anglji spotęgowanie się importu, który wynosił w poprzedzającym tygodniu 759.374 centn. pszenicy, i 357.515 centn. mąki, a w ubiegłym wzrósł do wysokości 1.022.073 centn. pszenicy i 230.621 centn. mąki, uczyniło konsumcję powściągliwszą, a skazane na wyczekiwanie dokowe magazyny musiały się zgodzić na tymczasową nieznaczną obniżkę cen. Mimo to obroty były słabe, ceny tylko prawie nominalne. Te same przyczyny sparaliżowały również dotychczasową dobrą tendencję francuskich targów. I tam, tak w terminowych jak i w terminowych transakcjach ceny spadły, a z końcem tygodnia cena mąki na bliskie termina obniżyła się o franka, na dalsze termina o 60 ct. Obok tych dwóch krajów konsumcyjnych, niemieckie targi także ku zniżce.

W Gdańsku, przy pogodzie ustawicznie dżdżystej i dowozach nader słabych, panowało mdłe usposobienie w pszenicy, płacono ją o 4—5 marek niżej cen zeszłorocznych i nie kupowano jeno towar doborowy pierwszej jakości. Nielepsza tendencja przejawiała się w życie, jęczmieniu i kukurudzy. Żyto potaniało w dostawach wiosennych o 3—4 marki, jęczmień był trudny do zbycia, a podlejsze jego gatunki, nie browarne, tańsze o 10—15 marek. Kukurudza przy silnym dowozie nie znachodziła odbiorców i potaniała o 4—5 marek. To samo powtórzyło się w Królewcu i Wrocławiu, lecz Berlin stosunkowo trzymał się najlepiej, bo na tamecznym targu potaniała pszenica jeno o 0.75 marki w dostawie wiosennej, lecz o 2.25 marek na termina letnie, zaś żyto potaniało w dostawie doraźnej o 1 markę, na późniejszy termin o 3 marki. Wiedeński targ zbożowy przebył zeszły tydzień w obrotach nieznacznych, w usposobieniu niezdecydowanem ku zniżce kłoniącem się, wobec cen prawie jeno nominalnych. Nie lepszym był sobotni targ tygodniowy, usposobienie nie poprawiło się wcale, a sobotnie notowania były następujące:

pszenica	na wiosnę	8.86 zł.	obniżka	3	ct.
„	„ lato	8.95	„	3	„
„	„ jesień	8.16	„	5	„
żyto	„ wiosnę	8.40	„	4	„
owies	„ „	8.05	podwyżka	12	„
kukurudza	na lato	5.31	obniżka	11	„

W spirytusie tendencja stała, ceny utrzymane. Gotowy towar kontyngentowany odchodził po 12.75 do 12.87, na luty płacono po 13 zł.

Wiedeń 2 lutego.

(Z) Rozpoczynając biuletyn o zeszłotygodniowych obrotach naszej giełdy, niepodobna pominąć afery Staatsbahnu. Akcje tej potężnej kolei stanowiły w ubiegłym tygodniu przeciwny pol osi, około której obracały się transakcje. Były one zniżkowym, jak zeniem zwyżkowym były. O aferze Staatsbahnu nie będę się rozpisywał szeroko. Znają tę sprawę do syta czytelnicy wasi, więc chyba przypomnę, że mimo zapewnień, za niezbitą prawdą, że rząd w bilansie tej kolei za r. 1889 zakwestjonował kilka pozycji w łącznej sumie półtrzecia miliona, wytknął sporo nieprawidłowości i wezwał zarząd, aby się nie ważył w przyszłości z kapitału płacić akcjonarjuszom dywidendy. Na to odpowiada wyparowanie 52 mil. zł. w nadzwyczajnej rezerwie, więc ma czem pokryć braki, lecz bądź co bądź zaufanie bezwzględne do kierownictwa Staatsbahnu zachwiało się, a dywidenda zeszłoroczna wypadnie bez wątpienia w znacznie skromniejszej dawce, niżby się to stało bez wmięszania się w te sprawę rządu. Afera ta przepłoszyła nieladą naszę spekulację. Porzucano się Staatsbahnami, w ciągu kilku godzin obniżono ich kurs we wtorek o 10 zł., lecz w końcu, w obec rozpogodzonej sytuacji na giełdach paryskiej i berlińskiej, zgodzono się na pozorną rehabilitację i podniesiono wczoraj ich kurs na 215.50 zł. Bez gwary i reklamy, które towarzyszą zazwyczaj tanio każdego spekulacyjnego papieru, renty — nasze — wspólne, austrjackie i węgierskie — przez cały tydzień maszerowały niezmordowanie naprzód i dobiegły do mety, o której nie śnił zapewne najoptymistyczniejszy minister skarbu. Zakład możnaby trzymać gruby, że przed dwoma laty nikt ani marzył, aby wspólne renty mogły dobić do tak potężnych kursów, a dziś nie brak nawet pesymistów, którzy stanowczo twierdzą, że w przededniu konwersji waluty renty wspólne w papierach i srebrze złota o 18 prc. będą warte przeszło 92 za 100 zł., i przepowiadają, że przed końcem zimy staną one u tego kresu.

Tryumfalny pochód rent państwowych i pomyślny bilans banku austro-węgierskiego, zapowiadający niedalekie obniżenie stopy procentowej, dobrze usposabiały spekulację na innych również polach działalności. Przejawiało się to w akcjach bankowych. W nich bowiem każdy chwilowy czynnik, każdą banalną pogłoskę, aby podnieść w górę to Länderbanki, to Anglobanki, pchnąć o odrobinkę wyżej Bankvereiny lub Kredyty. Ruch kursowy w efektach kolejowych krępowała sprawa Staatsbahnu, lecz z nich potrącono kursa niemieckich kolei, a efekty nie naszych, Ludwiki tak skończyły tydzień, jak go rozpoczęły. Rozwój kursowy papierów przemysłowych tamowało wiele przeszkód. Powstrzymywało go widmo strajków robotniczych, których próbkę w tym ubiegłym tygodniu Czechy w hutach szklanych; przeszkadzało mu obniżenie się ceny żelaza w Glasgowie; hamowało wysprzedawanie papierów górniczych na giełdach niemieckich — aż do „beaut du compe“ Berlin dał hasło do represji a posłuszna giełda nasza poszła chętnie za tem wezwaniem, lecz poszła z małemi wyjątkami, bo nie przychyliła się do chwilowej rehabilitacji kilku górniczych akcyj, lecz pozostawiła je na poziomie znacznie niższym od zeszłotygodniowego.

Oto zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia.

kredyt. austrj.	323·75	—	325·75
„ węgiers.	349·50	—	350·—
anglobanki	163·20	—	167·40
uniony	261·50	—	259·75
bankvereiny	124·—	—	124·40
länderbanki	235·40	—	242·40
albiny	187·50	—	187·50
czerniowieckie	235·—	—	235·75
renta papier.	88·55	—	89·45
„ srebrna	88·60	—	89·50
austrj. złota	109·80	—	110·25
„ papier.	101·70	—	102·—
węgier. złota	102·60	—	103·80
„ papier.	99·30	—	99·60
ruble	1·28½	—	1·28½

Ostatnie wiadomości.

Zjazd prezesów oddziałów Towarzystwa gospodarczego oraz delegatów, zaproszonych przez centralny Komitet Towarzystwa, celem obmyślenia środków przeciw klęskom, zagrażającym ludności rolniczej kraju z powodu zeszłorocznego nieurodzaju odbył się dzisiaj.

Z zaproszonych 23 prezesów przybyło na dzisiejszy zjazd 8, z 76 delegatów 25, a prócz tego przybyło na ochotnika kilkunastu rolników.

Obradom przewodniczył, uproszony przez zgromadzenie, dr. Piotr Gross, wiceprezes gal. Towarzystwa gospodarczego. Rozpoczęta rozprawa o godz. 10 przed południem przeciągnęła się do godziny kwadrans na 4 z południa, a po wysłuchaniu kilkunastu mówców, którzy bądź przytaczali ścisłe daty statystyczne o rozmiarach zeszłorocznej klęski w pewnych powiatach, bądź rozwodzili się w ogólnikowych żalach nad nędzą ekonomiczną włościan i w ogóle wszystkich rolników, i po wysłuchaniu obszernych wyjaśnień, danych przez członka Wydziału krajowego, iż zapewne nie da się uzyskać wyższa zapomoga od rządu, jak w sumie jednego miljona zł. zostali wybrani do komisji, którąby zbadała rozmiary zeszłorocznej klęski, postawiła wnioski co do środków zaradczych, wypracowała memorjał i z nim udała się do Wydziału krajowego, Delegacji polskiej w Wiedniu, Namiestnictwa, Ministerstwa, a nawet przedłożyła go u stóp Tronu, pp.: Vivien Jan, Oktaw Sala, Wład. hr. Koziebrodzki, Leszek Cieński, Leon ks. Sapieha, St. hr. Stadnicki, dr. T. Pilat, dr. T. Skałkowski, Seweryn Henzel, Jan Breuer. Do komisji tej odesłano wszystkie postulata i wnioski delegatów, a przewodniczący zapowiedział dalszy ciąg obrad na jutro godzinę 11 przed południem.

Obszerniejsze sprawozdanie z dzisiejszych narad podamy w jutrzejszym numerze.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 4 lutego (pryw.) Na kolei moskiewsko-kurskiej starły się dwa pociągi. Kilka osób śmietelnie raunych.

Wiedeń 4 lutego. Według urzędowego wykazu dochodów z podatków za rok 1889 przyniosły podatki bezpośrednie o 1.926.735 zł., podatki pośrednie o 12,364.818 złot., sprzedaż tytoniu o 4,296.292 zł., a sprzedaż stempli o 1,191.823 zł. więcej w tym roku, aniżeli w r. 1888. Jedynie w skutek nowej ustawy o losach wypadł dochód z nich mniejszy w tym roku niż w poprzednim, a charakterystyczną jest rzeczą, że podatek gruntowy przyniósł o 339.962 zł. mniej, co przypisać temu należy, że z powodu nadzwyczajnej posuchy w bardzo wielu wypadkach odpisano podatek.

Ogólna nadwyżka podatków w r. 1889 po nad dochód roku 1888 wynosi 17,613.307 zł.

Podatek konsumcyjny od cukru przyniósł 22,496.551 zł., a po odliczeniu zwrotów wynosił czysty dochód z cukru 15,088.950 zł., przyczem podnieść wypada, że w tym roku w następstwie działalności poprzedniej ustawy, musiał rząd jeszcze wydać ze 2 miljony zł.

Ogólny dochód z podatków wynosił brutto 282,550.523. a netto 220,866.348 zł. Same dochody cłowe w Austro-Węgrzech przyniosły w 1889 roku 40,035.236 zł. a więc o 687.246 zł. więcej niż w 1888 roku.

Nadwyżka ta powstała w skutek większego dowozu olejów mineralnych i towarów jedwabnych, jako też w skutek poboru cła w złocie.

Wiedeń 4 lutego. Walne zgromadzenie austro-węgierskiego banku przyjęło bez debaty sprawozdanie roczne i rozdział zysków z 1889 roku. Sprawozdanie opowiada szczegółowo o ekonomicznych stosunkach monarchji i oświadcza, że kształtują się one pomyślnie. Na polu przemysłowem i handlowem był — mówi sprawozdanie — ruch żywy, a w skutek tego portfel eskontu wykazywał z końcem roku 11 miljonów, portfel zaś pożyczek prawie pół szosta miljonów zł. więcej niż na końcu 1888 roku. Ani jeden weksel nie został niezapłacony, liczba tych, którzy mieli otwarte konto, urosła o 1004, obrót się zwiększył o 817 miljonów, a pożyczki hipoteczne osiągnęły cyfrę 111,400.000 zł. — to jest cyfrę, jakiej dotąd jeszcze nigdy nie miały. Dochód roczny banku wynosił o 388.000 zł. w rubryce eskontu więcej niż w roku poprzednim, a o 135.000 zł. więcej w rubryce dewiz.

Wiedeń 4 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu klubu Zjednoczonej lewicy zdał Plener sprawę o rezultatach wiedeńskich konferencji ugodowych, wyjaśnił obszernie kilka punktów ugody, uzasadnił je dokładnym opisem stanu rzeczy w Czechach i wystąpił przeciw niektórych głosom, które się były pojawiły w prasie przeciw ugodzie. Poczem wywiązała się długa dyskusja, wśród której wypowiedziano zadowolnienie z korzyści osiągniętych przez Niemców w Czechach, uznano że ugoda uzasadniona jest stosunkami, jakie w Czechach panują, i wyrażono zdanie, że nie wpłynie ona pomyślnie na stanowisko Niemców w innych krajach. Zdecydowano także, że klub musi narazie zająć wyczekujące stanowisko.

Praga 4 lutego. Wczoraj odbyło się w Nachau zgromadzenie robotników szklarskich. Na zgromadzeniu interweniował komisarz rządowy. Na zgromadzeniu tem zażądano zniesienia maszyn do rozsadzania szkła. Jutro udaje się deputacja przemysłowców szklarskich do Wiednia, aby uprosić pomoc u rządu. Wszystkie miejsca, w których robotnicy szklarscy strejkują, obsadzone są wojskiem.

Bukareszt 4 lutego. W senacie odpowiedział minister Marghiloman na interpelację Aureliana w sprawie utworzenia rumuńskiego Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Minister uznał pożyteczność takiego Towarzystwa i oświadczył, że zawezwie obcych kapitalistów do utworzenia takiego towarzystwa subwencjonowanego przez państwo, gdyby zaś jego usiłowania w tym kierunku się nie powiodły, wówczas zażąda od parlamentu kredytów na ten cel.

W izbie ganił mówca większości sprawozdanie o akcie oskarżenia gabinetu Bratiana. Radykalista Pano bronił sprawozdania i zarzucał, że akt oskarżenia dla tego dziś krytykują, ponieważ grupy parlamentarne dla politycznych interesów zmieniły swe stanowisko.

Budapeszt 4 lutego. W sejmie węgierskim w obradach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości oświadczył minister sprawiedliwości imieniem całego gabinetu, że rząd jeszcze przed zamknięciem sesji przedłoży projekt ustawy co do nadużyć popełnionych przy wyborach.

Paryż 4 lutego. *République Française* w artykule wstępnym pisze, że wprawdzie wspólność interesów Rosji i Francji jest jednym z głównych czynników europejskiej polityki, jednakże narody powinny tak samo jak i jednostki zachowywać pewną dumę, a są dziś ludzie, którzy zanadto skwapliwie rzucają się Rosji w objęcia. Takie postępowanie zdradza brak godności i sprytu. Jedyną polityką dziś jest mieć wiele karabinów Lebla i wiele dzielnych żołnierzy, a reszta przyjdzie sama z siebie.

La Presse ogłasza list dziękczynny Boulangera do Laisanta, w którym Boulanger dziękuje za urządzenie ostatniego bankietu na cześć jego i wyraża ufność w wynik wyborów na 16 lutego rozpisanych.

Minister skarbu podał do wiadomości izby wynik gospodarki finansowej za rok 1889. Dochody wynosiły 3071, a wydatki 3107 miljonów— deficyt zatem wynosi 36 miljonów. Dochody z podatków bezpośrednich wynoszą o 22 miljonów więcej, aniżeli w budżecie było preliminowane.

Sofja 4 lutego. Sześć osób, współwinnych Panicy, uwięzionych zostało z powodu podburzających mów przeciw księciu i rządowi. Śledztwo jest w toku.

Rząd zniżył daniny gminne od obcych towarów z 5 na 2 procent począwszy od 1 lutego (wedle starego stylu). Spodziewają się, że zniżenie to zadowolni Austrję, Włochy i Francję, które protestowały przeciwko 5-procentowemu podatkowi.

Londyn 3 lutego. Parnell cofnął swą skargę wytoczoną dziennikowi *Times* o obrazę honoru, i pogodził się, przyjąwszy od redakcji tego pisma 5000 funtów. Z razu żądał on 100.000 ft.

Berlin 4 stycznia. *National Ztg.* podaje mowę, jaką cesarz Wilhelm miał na polu Grosslichtenfeld do katedów wstępujących w szeregi armji. Cesarz rzekł: „Żyjemy w czasach poważnych, w których od każdego jak najwięcej się wymaga. Wymaga się mianowicie, aby każdy żył skromnie i nie pozwalał sobie żadnych zbytków. Z wielu okolic monarchij nadchodzą do mnie skargi, że przełożeni dopuszczają się wybryków przeciw swoim podwładnym. Tak być nie powinno. Oficer nie powinien być ostrym i grubjańskim względem żołnierzy, lecz powinien być cierpliwym i wyrozumiałym, i od każdego tylko tyle żądać, ile on zrobić jest w stanie. W czasach, w których monarchja z tylu stron jest zagrożona, obowiązkiem oficerów jest nie tylko w służbie ją wspierać, lecz także i w życiu codziennem, wedle najlepszych sił.“

Norddeutscherka oświadcza, że podana w broszurze pułkownika Stoffela rozmowa między nim a księciem Bismarkiem jest we wszystkich swych częściach nieprawdziwą. Tak samo wręcz przeciwnie przedstawione jest stanowisko, jakie zajmował następca tronu, który popierał tylko skutecznie życzenia Bismarka, dążące do zawarcia pokoju wobec króla, pragnącego wojnę dalej prowadzić. Zresztą nie uwzględnił pułkownik Stoffel, jaka różnica zachodziła między stosunkiem Niemiec do Austro Węgier a stosunkiem do Francji.

Oszczędzenie Francji byłoby nic nie pomogło, gdyż Niemcy przez długie lata były wystawione na niegodziwe napady swych gallickich sąsiadów, a ponowią się one prawdopodobnie w przyszłem stuleciu.

Jedynym środkiem przeciw temu jest militarne zabezpieczenie się, a idzie tu mniej o zabezpieczenie Berlina, niż o zabezpieczenie całych południowych Niemiec.

Norddeutscherka oświadcza, że żadnej podstawy nie mają kombinacje dziennikarskie z powodu zmiany w ministerstwie handlu. Ks. Bismark czuł już z dawna potrzebę ograniczenia się w pracy. Z tego powodu usiłował już dać na swe miejsce zastępcę (za którego był odpowiedzialnym) dla spraw kolonjalnych, które przekraczają pierwotny swój program.— To był całkiem naturalny powód tego ustąpienia.

Nadesłane.

Dalsze datki na kościół Najśw. Panny Marji w Kochawinie:

W. A. z Kołomyi zł. 5, Marja K. z Gwoźdźca o opiekę dla synów 2 i na mszę św., A. R. z Tarnopola o pociechę w uciskach 1, dzieci 0·50, sługa 0·50, Grabikowski z Kamienia 1, od Towarzystwa kasynowego 1·21, Smolka ze Staregomiasta o zdrowie 1 i na mszę św., Katarzyna Błatkiewicz z Rudy 2, Agn. Rogulska z Rudy 2, N. z Biecza o zdrowie żony 5, Bąba z Płazu 1, Lewicki ze Lwowa o zdrowie i łaski dla rodziny 10, Znamięcka ze Stryja 1 „u stóp Twoich, Matko Najświętsza składam podziękowanie za cudowne uratowanie dziecka“ i na mszę św., Potocki z Gai o spełnienie życzeń 2, Feliks z Dąbrowy o łaskę 2, Marja B. z Przeworska 3 i na mszę św. o szczęśliwe przebycie słabości, Jędrzejowiczowa z Litiatyna o zdrowie męża 3, Roguska z Tarnopola na intencję córeczki 5, M. R. ze Sambora o pomoc w stosunkach materjalnych i uwolnienie od napaści wrogów 2, Gruszecki słuchacz praw o pomoc przy egzaminie 0·50, Snowicki z Mogilnicy 1, N. N. 100, Solecka z Wołkowa o łaskę 5, E. N. 1, St. z Bochni 1, Piróg Wasyl wójt z Hnizdyczowa 5, P. M. ze Stanisławowa dziękując za łaski 6,, Witwicki z Mysłowa 10 oraz duży dywan do kościoła i na mszę św., ks. Jabłonowski 3 i na mszę św., Dębowscy na wysłuchanie prośby 1, I. S. ze Skałata z gorącą prośbą o pociechę w ciężkim żalu 2, K. H. ze Zbydniowa o opiekę Matki Boskiej nad rodziną 1, S. H. z Kulikowa o błogosławieństwo i wysłuchanie życzeń 3, hr. Wodzicka z Olejowa w strapieniu i ucisku prosząc cudowną Matkę o opiekę nad wdową i jej osieroconemi dziećmi 20 i na mszę św., M. I. ze Lwowa z podziękowaniem za zdanie egzaminu 1, N. z Osieczan 1 i na mszę św., ks. Drzewicki proboszcz z Chodorowa 10, Paszczyński ze Zbaraża o zdrowie 2, F. A. Z. z Z. na podziękowanie Matce Boskiej za wyzdrowienie synka 1, Morańska ze Lwowa dziękując za szczęśliwie przebytą słabość 1, mały Feliś z Sosnowa prosi o zdrowie 1, Kwiecińska z Załęża o wysłuchanie prośby 2 i na mszę św.,. Obertyńska ze Lwowa 2, C. B. z Przemyślan o zdrowie męża 1 i na mszę św., H. F. z Gródka dziękując za zachowanie od zaraźliwej choroby 1, Nahlik z Kołomyi o pomoc w żądanym celu 1, Hreczańska z Sielca o pomoc i opiekę 1, ks. Gromnicki administrator gr. k. w Żurawnie 1, T. O. z Krzeszowic dziękując Matce Najśw. za odwrócenie nieszczęścia 1, H. G. o zdrowie dla męża 1, Horodecki z Doliny dziękując Matce B. kochawińskiej za wyratowanie żony z kilkoletniej ciężkiej słabości, o której życiu lekarze już byli zwątpili 1 i na mszę św., Krzyszkowski ze Schodnicy z prośbą o dalsze błogosławieństwo Matki B. 7 i na mszę św., Seredyński z Rzeszowa o zdrowie dla ojca i o opiekę Matki B. nad rodziną 5, E. K. z Wiednia z prośbą do Najśw. Panny Marji o pomoc i wytrwałość 1, Krokowski na podziękowanie za przywrócenie zdrowia 1, ks. M. G. z Tarnobrzega 1, O. K. z Suchodołu polecając się opiece Królowej nieba 2, G. z Suchy o błogosławieństwo dla dzieci 2, hr. Dzieduszycki z Izydorówki 20, M. C. i T. D. z Rymanowa o opiekę i zdrowie 2, ks. J. G. prosząc o pewną łaskę 2, Dobrowolska ze Strusowa o spełnienie życzeń 1, M. P. z Rudy 2, A. Z. z Nowosiółki o zdrowie dla ojca 1, Jan Mańkut z Rudy 1, Emilja R. z Zawady o zdrowie 3, Dziurzeńska z Leżajska o zdrowie męża 2, Mikosz z Kranzberga o zmianę losu 2. Życzyńska z Dukli 3, Bartmańska ze Lwowa 17 i na mszę św., W. W. z Freistadtu 1, N. ze Lwowa o zdrowie dla matki i dziecka 5, Jaroszowie z Rakowa o uzdrowienie chorego synka 2, Antonina i Szymon z Jaślisk o zdrowie i pociechę 1, Baczyńska z Maniowa 2·03, ks. Machonik proboszcz z Połomyi 5, H. G. z Bilki szlacheckiej z głęboką wdzięcznością za wiele łask od Matki Boskiej otrzymanych i o błogosławieństwo na drogę życia 5, Opacki z Koszlak prosząc Matkę Boską kochawińską o zdrowie dla A. hr. P. i wyjawienie się prawdy 1, Marja D. z Bochni o uproszenie powrotu do zdrowia 2, B. S. W. ze Stanisławowa z gorącą prośbą do Matki Boskiej o trwałe zdrowie i błogosławieństwo 2, U. z Wieliczki 2, Lack Balbina z Sokołowa 8 bukietów do świec dziękując Matce Boskiej za Jej miłosierdzie i opiekę, Turkułłowa ze Lwowa piękny obrus, N. N. z Delatyna 1. H. G. z Lipicy 0·30, B. M. z Obertyna o zdrowie najdroższej osoby 1 i na mszę św., Marja z Berdychowa o zdrowie dla dzieci i spełnienie gorącego życzenia 4 i na mszę św., Wilczyńska z Zakrówka na intencję córeczki 4 i na mszę św., Szeliski z Kutkowa w głębokiej pokorze i wdzięcznem sercem składam na cegiełkę z prośbą o opiekę dla rodziny 2, M. B. z Grzymałowa o opiekę 2, P. M. ze Stanisławowa 2, A. R. z Paleczyniec prosząc Matkę Boską o opiekę w smutku 3 i na mszę św., J. F. ze Lwowa o uzdrowienie syna Antoniego 5 i na mszę św., Olga W. z Toustoług dziękując za wysłuchanie w prośbach 2- Ładuńska 2, ks. kanonik Strzelecki z Halicza od kapłanów dekanatu stanisławowskiego złożone w czasie kongregacji 17 i na mszę św., Piróg wójt z Hnizdyczowa prosząc Matkę Boską o zdrowie dla dzieci 5 i na mszę św., Mrozowicki ze Stanisławowa 7, Łesink z Hnizdyczowa 0·50 i na mszę św., Dłużyński z Żydaczowa 5 i na mszę św., A. S. H. A. z Łapczycy 2·50, Lewandowski z Bełzca o błogosławieństwo w interesie 4 i na mszę św., Marja Lewandowska z Bełzca dziękując Matce Boskiej kochawińskiej za cudowne przywrócenie życia i zdrowia kochanemu ojcu ze śmiertelnej ciężkiej choroby przysłała wspaniały ornat biały własnoręcznie haftowany i na mszę św., Muszkowska z Brzozdowiec o pocieszenie 1, administracja *Czasu* ze składek 4, Dudziński z Nowego Sioła o zdrowie dla matki i żony 5, Rosicka 1, Bohosiewicz i Chrzanowski uczniowie gimn. w Kołomyi o pomyślność 2 i na mszę św., Zofja N. z Tarnopola na podziękowanie Matce Boskiej za wysłuchanie prośby 5, W. M. i I. z Chorostkowa z gorącą prośbą o zdrowie dla całej rodziny 2 i na mszę św., Jakubowicz z Tłumacza o zdrowie dzieci 2 i na mszę św., S. A. z Bratyszowa o zdrowie męża i synowej 10, O. O. ze Lwowa prosząc Matkę Boską o uzdrowienie 5 i na mszę św., Kotowska ze Lwowa 5, Wiktorja T. z Sosnowa dziękując Matce Boskiej za cudowne wyzdrowienie z tyfusu plamistego i o ulgę w presji oszczerczej 5 i na mszę św., Magdzia K. z Sosnowa o zdrowie 0·50, Rodakowska z Bortnik obrus i na mszę św., E. L. z Nowego Sącza o pociechę w zmartwieniu i opiekę 3, ks. Jabłonowski z Bursztyna 3 i na mszę św., dzieci Borezowskie z Rudy z ciocią 1·30, M. K. z Przemyślan 1, P. M. ze Stanisławowa polecając w opiekę syna 1, Hryniasiewicz ze Lwowa od siebie i dzieci 1·50 i na mszę św., Krzyszkowski ze Schodnicy o błogosławieństwo w zamiarach 4 i na mszę św., Grochowska z Kochawiny dziękując Matce Boskiej za przywrócenie znaczniejszej zguby pieniężnej 2, Spiralewicz w Czerepkowcach dziękując za doznaną i prosząc o dalszą opiekę 2 i na mszę św., J. K. ze Lwowa o uzdrowienie matki 5, A. D. z Przegini dziękując za wysłuchanie prośby 1, Wanda Tuss z Kałusza 5, Al. Haliniak z Załoziec składając dzięki Matce Boskiej za doznaną łaskę 2, Prochaska ze Stanisławowa wotum srebrne (serce) i albę na podziękowanie za odebraną łaskę i na mszę św., Mazurkiewicz o błogosławieństwo 1, F. L. z Brzostka na cześć i chwałę Stolicy mądrości 1, Z. Y. z Poznanki 2, z Krakowca 1, I. R. z Mościsk prosząc o wybawienie z utrapienia 1, N. z Romanowa na dom Opiekunki sierót i na odpuszczenie grzechów 2, Jędrzejowiczowa ze Lwowa z prośbą o zdrowie dla męża 4, M. J. z Obertyna polecając wszystko opiece Matki Boskiej 2, Ul. Nunberg nauczycielka z Gołogór obrus o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny, M. ze Lwowa prosząc Matkę Boską o zdrowie męża 2, Wandzia i Helena na cegiełkę 2, Załuska z Małnowa o opiekę 2, Żytyńska dziękując za doznane łaski 1, B. S. z Delatyna o zdrowie dla dziecięcia 2, Zalescy z Kołomyi za zdrowie Jadwisi 1, z Kranzberga 10 i na mszę św., dr. Dornbach adwokat ze Lwowa prosząc Matkę Boską o błogosławieństwo i zdrowie dla rodziny 10, Racięska z Tarnorudy z prośbą o uleczenie z kilkoletniej słabości 5, Baranowski o pomyślność 2, N. z Przeworska dziękując za doznaną łaskę 2, J. S. z Dżuryna by Matka Boska obroniła od strasznego kalectwa ślepoty 5, ks. Garbaczewski proboszcz z Jaślisk o opiekę i zdrowie 3 i na mszę św., H. W. z Kurzan grosz wdowi o pociechę 2 i na mszę św., Zygmunt Bauman dotrzymując danego sobie wotum przesyłam na podziękowanie Matce Boskiej kochawińskiej za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę 12 i na mszę św., Kolinek z Kent 2 i na mszę św., Strońska z Kasperowiec o opiekę i błogosławieństwo 8 i na mszę św., Helena ze Lwowa z gorącą prośbą o opiekę 1, ks. Hankiewicz proboszcz z Turówki od W. E. H. o zdrowie 2, Cieszyński z Dynowa o zdrowie dla dzieci 1, ks. Jabłonowski 3 i na mszę św., I. J. z Hyżnego o zdrowie Mani 2 i na mszę św., hr. Łubieński z Brzeżan 4 i na mszę św., Kazimierz S. z Myczkowiec na podziękowanie Matce Boskiej kochawińskiej za Jej dobrodziejstwa, doznaną wytrwałość i opiekę w smutku 3 i na mszę św. — Z tacy w kościele 16 zł. 94 ct.

Ks. J. Trzopiński
admin. parafji, p. Żydaczów.

Przyjechali do Lwowa
4 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. Z. Jaroszyński z Błudnik. Wł. Komorowski z Bojanowa. J. Komorowski ze Stanów. J. Scaciglimo z Przewoźca. L. Cieński z Okna. T. Cieński z Drohiczówki. A. i L. Wiśniowscy z Plichowa. J. Janicki z Ostrożca. M. Wielowicjski z Olejowej. J. Br. Wattmann z Rudy. M. Glücksmann z Łodzi. T. Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL ANGIELSKI. B. Horodynski z Korsowa. A. Turzański z Lubaczowa. M. Fellner z Medeniec. L. Ramski z Brzeżan. J. Nowak z Wojnicza. N. Gołoszewski z Toustobab. J. Thener z Bukowiny.

Z zbożowych targów.

4 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 75 — 9 60	[illegible] 50 — 9 ·0	8 40 — 9 20	8·90 — 9 70
Żyto	7 5 — 8 10	7 25 — 7 85	7.10 — 7.7	7 65 — 8 80
Jęczmień	·25 — 8 5	6 — 8	6 — 8.—	6 75 — 8 70
Owies	7 50 — 8.—	— — 7 50	7.50 — —	7 25 — 8 —
Groch	6 75 — 13 —	50 — 11 —	6 — 12.—	7 — 12 —
Wyka	5 50 — 6	4 80 — 5 25	0.— — 0.—	— — —
Rzepak	5 50 — 6 5	5.— — 16 —	15.— — 16 —	15 65 — 18 75
Chmiel	25 45	—	—	—
Konic. czer.	19 — 65	48 — 64	48 — 68	50 — 65
Konic. biała		—	—	—
Okowita	11·50 — 11 75	— —	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 4 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	188	—	191	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	50	238	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	15	102	15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic 5 prc. 10% pr.	105	—	106	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.48		5.58	
Dukat cesarski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.35		9.45—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28—		1.30—	
100 marek niemieckich	57.55		58·55	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	325.25	Węg. kolej półn. wschodn.	191.50
Alpiny	107.25	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	349.75	Akcje tytoń.	116 50
Anglobanki	167 50	Gal.obl.indem.	104 75
Uniony	259.25	Elbethale	221.25
Ludwiki	188.57	Länderbanki	240.10
Nordbany	264.—	Renta zł. węg.	103.70
Lombardy	133.60	Bankvereiny	124.50
Losy tureckie	36.60	Renta węg. pap.	99.35
Staatsbahny	219.60	Ruble	129.50
Czerniowieckie	235.50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (od [illegible] października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełza (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9 12	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·18		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·30		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszt, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełza (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

44)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jottrat przyznać musiał, że Noreff ma słuszność, lecz wahał się wstąpić na drogę pełną za sadzek i podłości, bo tych był pewny.

Przyjąć informacje Noreffa, było poddaniem się w jego służbę, nic mu wreszcie nie dawało pewności, że informacje te będą dokładne, a przedewszystkiem, że ohydny ten człowiek powróci mu syna.

— Zkąd pan wiesz, że mam syna? — spytał nagle.

— Co panu do tego, bylem panu powiedział co się z nim stało.

— Lecz powiesz mi pan bez nakładania warunków?

— Tego się pan po mnie nie spodziewaj.

— Zatem chcę wprzódy poznać wartość tych informacji, zanim mi je pan sprzedasz.

— Czyli innemi słowy sądzisz pan, żem kłamał i że chcę pana kupić za sekret, którego nie posiadam?

— Nie inaczej.

— Bardzo dobrze — rzekł pan de Noreff chłodno.

Jottrat pewnym był wybuchu gniewu, a przynajmniej wymijającej odpowiedzi, tymczasem przeciwnik jego gotów był rozmówić się z nim spokojnie.

— Obydwa mamy — rzekł — równy interes w tem, żebym się wytłumaczył otwarcie i szczerze, zanim wejdziemy ze sobą w umowę. Pan pragniesz pewności co do swego syna, ja chcę pana przekonać, że mogę mu do tego dopomódz, ponieważ potrzebuję pana, i ponieważ jedyny to środek do skłonienia pana dla moich celów. Czy zgadłem? — zapytał, patrząc nań bystro.

— Prawie.

— Zatem nie zostaje mi nic jak zacząć, tylko prosiłbym nie mięszać mojej osoby w opowiadanie, które rozpocznę, ponieważ jest to cała historja a nawet długa. Jeśli pan uznasz dokładność moich wyjaśnień, naówczas przypuszczam, że nie będziesz żądał, iżbym wskazał źródło zkąd je zaczerpnąłem.

— Dowiedź mi pan tylko, że wiesz gdzie jest moje dziecko, a zobaczę co mam uczynić.

— Bardzo słusznie i zaczynam już ufać, że skończymy na porozumieniu się zupełnem.

— Oczekuję — odrzekł Jottrat niecierpliwie.

— Lecz muszę zacząć od dawnego czasu.

Z końcem roku 1824, czyli lat temu dwadzieścia dwa, wysoki i piękny młodzieniec, który wziął urlop z 28 pułku konnych strzelców, powracał do swej rodzinnej wsi. Przynosił z sobą galony sierżanta i chwalebne świadectwa ze służby, byłby mógł nawet dosłużyć się epoletów, ale ojcu spieszyło się mieć go przy sobie. Młody podoficer więc powrócił do smutnego życia, które go czekało w Normandji.

Jottrat od samego zaczęcia opowiadania zapadł w głęboką zadumę, która dawała dowód panu de Noreff, że dotknął odpowiedniej struny.

— Podoficer otrzymał piękne wykształcenie, bo ojciec jego, który przed rewolucją był profesorem matematyki, zajmował się troskliwie jego wychowaniem. Tuż przy wiosce stał zamek, którego właściciel, wielki pan, miał dwóch synów i jednę córkę. Synowie brali podczas walki lekcje u starego profesora, córkę zaś powierzono opiece guwernantki angielskiej.

Pan de Noreff zrobiwszy pauzę, zerknął na Jottrata, który znowu pobladł mocno.

— Rzekłem guwernantki angielskiej, lecz nie powiedziałem dokładnie, bo miss Zuzanna urodziła się w Glasgowie w Szkocji — kiedy się zaś opowiada, potrzeba być dokładnym.

Przykro było patrzeć na Jottrata. Wielkie krople potu spływały mu po czole, a ręce obwisły martwo. Już samą tą postawą uznał się zwyciężonym. Posłyszawszy nazwisko, które Noreff wymówił, zatrząsł się, lecz milczał. Całą swoję energję zamknął w sobie, czekając końca opowieści. Zanimby działał chciał wiedzieć.

— Miss Zuzanna była bardzo piękną — mówił dalej Noreff — była nawet bardzo miłą. Córka protestanckiego pastora, żyjącego w ubogiej parafji, widziała się od lat dziecinnych skazaną na smutny żywot guwernantki, na który pozornie zgodziła się z poddaniem, lecz pod jej pozorną łagodnością, pod cierpliwością anielską, wydającą się podstawą jej charakteru, ukrywała się szalona ambicja i rozpasana namiętność.

Oczy Jottrata przymknęły się, a on zaczął drżeć na całem ciele.

— Skrócę, drogi panie — rzekł Noreff — bo widzę, że te szczegóły sprawiają panu przykrość.

Stary profesor zachorował pewnego dnia i posłał na swoje miejsce do zamku swego syna. Młody profesor ujrzał zachwycającą Angielkę i pokochał ją zapamiętałą miłością. Czy i ona go kochała? On jeden mógłby dziś odpowiedzieć na to pytanie, dosyć, że go nie odpychała, i że w trzy miesiące od daty pierwszego widzenia się poprosił ją o rękę. Wśród tego ojciec umarł zostawiając skromną, ale wystarczającą fortunę. Miss Zuzanna nie posiadała żadnego majątku, była przytem sierotą i mogła rozporządzać swoją osobą. Przyjęła więc oświadczenie i na wiosnę r. 1825. młodzi małżonkowie wybrali się do Paryża w podróż weselną.

Noreff dostrzegł, że Jottart płacze, zrozumiał więc, że trzeba przyśpieszyć opowiadanie.

— Szkotka czy Angielka, nie widziała nigdy wielkiej stolicy; przybywszy wprost z pensjonatu z Glasgowa nie miała wyobrażenia o zbytku i ruchu kolosalnego miasta, do którego mąż zawiózł ją nieroztropnie.

Widowisko to, wywarło na niej dziwne wrażenie. Wszystkie przewrotne instynkta, drzemiące w niej dotąd, rozbudziły się nagle i kiedy młoda para powróciła zamieszkać w smutnej wsi, Zuzanza już przysięgła sobie wtedy w duszy, że zostanie bogatą.

W kilka miesięcy potem powiła syna, którego ojciec nazwał Henrykiem i począł uwielbiać, tak jak uwielbiał matkę. Rzecz szczególna, matka bynajmniej nie kochała tego swego pierworodnego. Nie chciała go karmić i w ogóle mało się nim zajmowała. Była to pierwsza przyczyna nieporozumień małżeńskich.

Zmięszanie Jottrata rosło widocznie, a każdym razem, gdy pan de Noreff zatrzymywał się, jak gdyby chcąc zapytać: „Czy mówię prawdę?" nieszczęśliwy spuszczał głowę i milczał.

— Henryk — mówił Noreff podniesionym głosem — dochodził do czwartego roku życia, do owego uprzywilejowanego wieku, w którym u dzieci inteligencja budzi się, rozlewając się w naiwnych dowcipach. Ojciec szalał z radości do tego stopnia, że wcale nie zauważył, że Zuzanna nie kocha ani swego syna, ani męża.

Jottrat łkał tak mocno, że pan de Noreff musiał opowiadanie przerwać, ale w dalszym ciągu zmierzał już brutalnie do samych faktów.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.